Nr. 93. Lwów — Sobota dnia 23 Kwietnia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zagranicznego prenumeratę przyjmuje się według cennika Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45.

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Wojciecha B. Jutro: B. 1 Biała. Autipp M. N. Antyp. H. 1

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 7. Zachód „ 6 „ 52. Długość dnia 13 g. 45 m. Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 kwietnia.

Epizod z bułgarskim studentem Kuszelewem, aresztowanym w Konstantynopolu przez rosyjską ambasadę, ale już odebranym od niej przez turecką policyę i wypuszczonym na wolność, sprawił w Europie, w sferach dyplomatycznych, wrażenie bodaj czy nie silniejsze, niż zamordowanie Wulkowicza za wszystkiemi razem następstwami tej zbrodni. Każda dyplomacya bardzo ceni pozory, bo zachowanie ich nie stawia żadnej kwestyi na ostrzu noża. Nie było człowieka w Europie, któryby nie wiedział, że na Rosyę spada część odpowiedzialności za śmierć Wulkowicza, lecz pozory były zachowane przez carat, więc dyplomacya zachowywała się spokojnie. Ale porusza się ona na wiadomość, że ambasador rosyjski gospodaruje w Stambule, jakby w jakiem mieście należącem do caratu. Według przepisów, zwanych kapitulacyami, wolno jest obcym dyplomatom przy dworze ruit ńskim mieć własne sądy i więzienia, ale z zastosowanie swego podania wolno jest prosić dopiero turecką policyę. P. Nielidów postąpił inaczej: wysłał swego dragomana z kawasami na dworzec kolei adryanopolskiej, aby tam porwali Kuszelewa, odjeżdżającego do Sofii. Zamach byłby się udał, gdyby obraza gwałtu nie miała przy sobie odprowadzającego ją przyjaciół. Ci zrobili hałas i zmusili nim turecką policyę do interwencyi już w ostatniej chwili, bo rosyjskie zbiry, zakneblowawszy usta Kuszelewowi, ciągnęli go do karetki, by go powieźć do ambasady. P. Nielidów mieć ważne powody do użycia gwałtu. Jakoż w istocie szło mu o to, aby Kuszelew, przybywszy do Sofii, nie stanął jako świadek stosunków urzędowej Rosyi z mordercami Wulkowicza, albowiem, będąc synem wysokiego urzędnika bułgarskiego, patrzał z bliska na wszystkie machinacye i już w Stambule opowiedział, jak naczelnik kancelaryi odeskiego gubernatora i zarazem szef tamtejszego komitetu panslawistycznego Putiata sam wyjechał był na spotkanie Szyszmanowa i Tiufedżyjewa, którzy chcąc tuż wprost do Odessy przybyli z Konstantynopola. Ale nie pobudki pana Nielidowa poruszyły dyplomacyę; w nich dla niej nic byłoby niespodziewanego; ją przerażało to, że Rosya gospodaruje w tureckiej stolicy jak u siebie. Resztki europejskiej Turcyi nie prędko je zcze przestaną być przedmiotem powszechnej zazdrości, więc nawet Berlin porzucił swą sztywną nieruchomość, wobec wszelkich wypadków na wschodnich. Times donosi, że mocarstwa ligi europejskiej porozumiewały się z Anglią celem wspólnego zagrożenia Porty do odpierania zajęć rosyjskich. Dziennik to prawda, tedy niebezpodstawnie książę Ferdynand uznał za stosowną chwilę dla dygnitarzy bułgarskich, wygłosić te słowa: „Opatrzność wprowadziła dotąd Bułgaryę szczęśliwie z każdego niebezpieczeństwa. Wszystkie zamachy, czynione na samodzielność i naród, przynosiły mu w końcu pożytek. Wbrew wrogim usiłowaniom naród skupia się coraz bardziej, świadomość jego wzrasta, cele nieprzyjaciół swych widzi on już wyraźnie. To jedna korzyść, a drugą jest ta, że wznosi się międzynarodowe znaczenie Bułgaryi. Jestem przekonany, że wszelkie doświadczenie ostatnie, które nam zgotowano, wyda dla naszej ojczyzny bardzo pomyślny rezultat".

Za refleks jakiegoś ruchu w dyplomacyi uważać jest następującą uwagę, która jednocześnie pojawiła się w niektórych berlińskich, rzymskich i londyńskich dziennikach: „Smutny koniec cara Aleksandra II powinienby powstrzymać Rosyę od tolerowania u siebie szajki bułgarskich zbójów, bo jeśli rząd petersburski chce, aby wszystkie rządy uznawały za zamachowców, grożących osobę rosyjskiego monarchy, to powinien pierwszy świecić przykładem. Jeżeli Europa zechce wziąć postępowanie Rosyi z bułgarskimi zbójami za precedens, to najgorzej wyjdzie na tem sam rząd petersburski". Sądzimy, że taka przestroga, powinna pójść caratowi po skórze. Ale cynizm jego jest wielki. Oto Daily Telegraph donosi ze Stambułu, że się udało sprowadzić Nielidowa z bułgarskim przedstawicielem Dimitrowem, do którego rzekł ambasador: „Rosya nie cofnie wopieki nad emigrantami bułgarskimi i nad ich komitetem w Odesie, a książę Ferdynanda nigdy nie uzna, a to dla tego, że jest on katolikiem. Gdyby on należał do innego wyznania, to wnet powstałyby we mnie inne uczucia".

Z tego najpierw wynika, że Rosya woule się nie kryje ze swą opieką nad zbójami, a następnie — że powodem do tego jest religia księcia Ferdynanda. Na katolika można zbójów nasadzać — tak mówi prawosławna moralność. Niechże z tego domyśli się Europa, jak carat musi postępować z milionami katolików, jęczących w jarzmie rosyjskiem!

Przesilenie w gabinecie włoskim ma się ku końcowi i jak się zdaje, odbędzie się kosztem tanim, nie przypuszczano. Setnemi bojkami ota czano to przesilenie, mówiono nawet o formowaniu się gabinetu Grimaldiego, ale to wszystko najmniej możliwe, albowiem ten mąż stanu należy do skrajnej prawicy, która w teraźniejszym parlamencie ma głos bardzo słaby. Stosunki we Włoszech są takie, że przez gabinetu musi stać nad stronnictwami, nie należąc zgoła do żadnego, bo wtedy dopiero żadna frakcya parlamentarna nie czuje się upośledzoną. Takim właśnie politykiem jest Rudini. Każdej frakcyi dał on jedną tekę w swojem gabinecie, a że pochodzi z prawicy, to dla tego się mógł dotąd trzymać. Pełnomocnik lewicy Colombo, minister finansów, upadł się przy rewizyi budżetu wojennego, a nie nie chciał słyszeć o monopolu zapałek i redukcyi pensyi wysokich urzędników. Musiał tedy ustąpić. Rudini mógł powołać na jego miejsce znanego finansistę Grimaldiego, ale ponieważ on należy do prawicy, przeto miał ustąpić z gabinetu inny przedstawiciel tej prawicy i natomiast wejść rzecznik lewicy Genela. Ale i ta kombinacya rozbiła się, albowiem Grimaldi, przyrzekając zupełne poparcie gabinetowi z ław poselskich, teki nie przyjął głównie dla tego, że jego frakcya jest zbyt nieliczna. Chciano tedy, usunąwszy Colomba i dawszy na jego miejsce z tej samej frakcyi Genela, przywrócić naruszoną równowagę przez zastąpienie ministra wojny Pellouxa jenerałem Ricottim, jednak i to się nie udało. W danej chwili rzecz tak stoi, że oprócz Colomba zostaną wszyscy ministrowie i po otwarciu parlamentu Rudini wniesie projekt zmniejszenia wydatków na kolonię erytrejską w Afryce, zaprowadzenia monopolu zapałek i obcięcia wszelkich innych wydatków. Jeśli na to wszystko parlament przystanie i da gabinetowi wotum zaufania, natenczas dopiero wyszukany będzie następca Colomba, w przeciwnym zaś razie cały gabinet poda się do dymisyi. Tak, powiadamy, sprawa stanęła w ostatniej chwili, lecz już następna może przynieść coś zupełnie innego.

Z Petersburga donoszą, że carewa z córką Ksenią i małym orszakiem udała się na Kaukaz, gdzie jej syn, w. ks. Jerzy, chory na suchoty, dostał wybuchu krwi. Carowa nie długo zabawi u syna; przed 20 ym maja już będzie z powrotem w Petersburgu, a 22-go cała carska rodzina pojedzie koleją do Libawy, skąd morzem do Kopenhagi na złote wesele królewskiej pary duńskiej.

W Londynie rozpoczął się proces dwóch anarchistów Nicholsa i Mawbraya, oskarżonych o podżeganie w anarchicznym dzienniku *Commonwealth* (Bogactwa wspólne) do morderstw. Mowbraya uwięziono na ulicy i znaleziono przy nim dowody, że banda dynamitardów angielskich postanowiła otruć ministra spraw wewnętrznych Matthewsa, głównego sędziego londyńskiego Nawkinsa i kilku innych wybitnych urzędników.

Z kolonii Porto-nowskiej w Afryce telegrafują do Paryża, że król dahomejski Behancin rozdzielił swą armię na trzy części: jeden oddział złożony z 4.000 piechoty i 6ciu dział otoczył miasto Kotonu; oddział drugi maszeruje na miasto Popo, a sam król oblęga stolicę kolonii, miasto Porto-Nowo, mając pod sobą 14 tysięcy wojowników, z których 4 000 są uzbrojone w doskonałe odtylcówki, ośm tysięcy w kapslówki, a reszta w dzidy i łuki. Nadto król ma sześć mitraliez, dostarczonych mu podobno przez Niemców z Kamerunu. Ale król jeszcze się nie zdecydował uderzyć na miasta, bo się boi kilku kanonierek francuskich, stojących na kotwicy przed miastem.

Korespondencye.

Berlin 18 kwietnia.

(:) Z wielkiem zainteresowaniem śledzi tutejsza opinia publiczna przebieg zatargu, który przed kilkunastu dniami wybuchł w łonie stronnictwa konserwatywnego, a w ostatnich dniach zamienił się w otwartą wojnę. Od dawna już istniały w stronnictwie tem pewne antagonizmy między umiarkowanym odcieniem pod wodzą Helldorfa i Manteuffla, a żywiołami skrajnemi, tak zwaną partyą *Gazety Krzyżowej*. Zdawało się, że umiarkowani wezmą górę nad zachowawcami skrajnego odcienia, stało się jednak inaczej. Polityka wewnętrzna rządu, skierowana w ostatnich czasach, mianowicie w reformie gminnej, w traktatach handlowych i ostatecznie w wycofaniu projektu reformy szkolnej przeciwko politycznym i ekonomicznym interesom konserwatystów, zapewniła zwycięztwo odcieniowi skrajnemu, to jest partyi Hammersteina i Stöckera, panującej obecnie niemal samowładnie w stronnictwie zachowawczem pruskiej izby poselskiej i izby panów. Zwycięztwo to ujawniło się najdosadniej w wykluczeniu p. Helldorfa z klubu konserwatywnego izby panów. Wykluczenie to nastąpiło w sposób niezwykle szorstki, niepraktykowany dawniej przez tych panów, odznaczających się zwykle gładkiemi formami towarzyskiemi. Dotychczas dawano poznać chęć pozbycia się niewygodnego członka przez proste niezaproszenie go na obrady klubu, p. Helldorfa zaś wykluczono publicznie przez głosowanie, w którem jeden tylko głos oświadczył się przeciw wykluczeniu.

Aby zrozumieć, jak wielkie wrażenie wywołał ten wypadek, należy pamiętać, że stronnictwo konserwatywne zajmuje w gronie stronnictw parlamentarnych wyjątkowe stanowisko. Gdy dwóch deputowanych wolnomyślnych poróżni się i przebierze miarę w polemice, lub gdy klub socyalistów uzna któregoś z członków za odstępcę, rzecz przechodzi bez nadzwyczajnego wrażenia, skoro atoli członek izby panów i nieposzlakowany konserwatysta wyproszony został z klubu, stanowiącego węgieł konserwatyzmu pruskiego, podziałało to od razu na nerwy polityków, zagłębiających się w tajnikach, odsłanianych przed publicznością przez dzienniki berlińskie.

Dwie wielkie potęgi składają się na nadanie stronnictwu konserwatywnemu siły i trwałości: duchowieństwo protestanckie i szlachta pruska. Duchowieństwo, mniej ubiegające się o błyszczenie w ciałach prawodawczych, działa po parafiach, szlachta natomiast prowadzi stronnictwo do boju, piastuje mandaty, przemawia z mównicy — i, gdy stronnictwo zdobędzie sobie jakąś pozycyę do obsadzenia, szlachta dostarcza kandydatów, gotowych na intratnej posadzie krajowi służyć. Wszystko to sprawia, iż ludzie innem na to stronnictwo spoglądają okiem.

Mimo pozorów zupełnego zdemokratyzowania, ma społeczeństwo niemieckie pewne zakorzenione pojęcie o tytule szlacheckim. Faktycznie szlachectwo nie jest tu echem epoki przeżytej, gdyż królowie pruscy, podobnie jak inni monarchowie państw niemieckich, nadają co roku pewną ilość tytułów. Mieszczanin niemiecki, próżny i ambitny, nie opiera się słodkiej pokusie i nawet gdy nie ma nadziei dostania lubego „von" dla ozdoby nazwiska, marzy o wrażeniu, jakieby można wywołać wśród otoczenia, gdyby się przecież udało osiągnąć to, co dla tylu jest niedostępnem. Małe to słówko odgrywa jeszcze zawsze ogromną rolę w życiu społecznem i towarzyskiem, a stąd wynika, że musi budzić wielką zazdrość w tych, którzy się niem pochlubić nie mogą.

Jeżeli dodamy, że stronnictwo konserwatywne oprócz wielkiej ilości tytułów rodzinnych posiada dostęp do dworu cesarskiego i utrwalone stosunki z najwyższemi urzędami swego kraju, jeżeli uprzytomnimy sobie butę i hardość jego członków, jeżeli uwzględnimy uprzywilejowane do dzisiejszego dnia stanowisko właścicieli dóbr rycerskich w obec gminy, zrozumiemy, dlaczego mieszczański i liberalny polityk kawiarniany, który z zamkniętemi oczyma głosowałby za każdym, choćby najkonserwatywniejszym wnioskiem, gdyby wiedział, że mu to da w zamian cenny dyplom z podpisem królewskim, nie posiada się dziś z radości i złośliwie zaciera ręce, czytając w gazetach, że panowie konserwatyści szkalują się w dziennikach i nazywają siebie denuncyantami.

Pytanie tylko, czy ta walka długo potrwa, a niebrak oznak, zapowiadających rychłe ostygnięcie namiętności. Pierwszemu wybuchowi gniewu dziwić się nie można. Konserwatyści czuli się tak bliskimi spełnienia swych ideałów w sprawie szkolnej, iż obalenie tej budowli wymarzonej musiało w nich krew zagotować. Mieć większość w sejmie i patrzeć na upadek ministra, którego się popiera, to więcej, niż rozczarowanie, to cios, w obec którego trudno się bawić w spokój filozoficzny. Jeżeli zaś cios taki spada w parę miesięcy po zniżeniu ceł od zboża, które były wypieszczonem dziecięciem konserwatyzmu, jest on bolesnym w dwójnasób. Postanowiono zatem pokazać młodemu cesarzowi, co znaczy opozycya silnego i rozgniewanego stronnictwa i rozpoczęto przeciw rządowi wojnę w dziennikach. Zaledwie jednak padły pierwsze strzały, usłyszano we własnym obozie głos, zapowiadający odstępstwo. P. Helldorff zaczął prawić morały na temat wierności dla tronu i mówić o woli monarchy. Kazania te mieściły w sobie niebezpieczeństwo dla stronnictwa, gdyby bowiem trwały dłużej, mogłyby w niejednym konserwatyście obudzić skruchę i wyrzuty sumienia i nakłonić go do dezercyi z szeregów. Trzeba było zatem zdobyć się na czyn śmiały. Czynem tym była uchwała klubu konserwatywnego w izbie panów, pozbawiająca p. Helldorffa praw członka.

Trzeba zresztą przyznać, że p. Helldorf mocno zraził sobie swych towarzyszy broni. Nietylko bowiem zakulisowemi intrygami przyczynił się najwięcej do obalenia projektowanej reformy szkolnej, ale na domiar złego, w swoim organie *Conservatives Wochenblatt*, dopuścił się niczem nieuzasadnionej napaści na czczonego przez wszystkich zachowawców b. ministra oświecenia hr. Zedlitza. Było to, jak się słusznie wyraziła *Gazeta Krzyżowa*, kopnięcie powalonego lwa przez osła. Niektóre dzienniki tutejsze dowodzą, że cesarz ujął się za p. Helldorfem, wyrażając się wobec p. Rauchhaupta z naganą o postępku stronnictwa zachowawczego, które jakoby zamyślało być więcej zachowawczem od samego cesarza. Wiadomość ta wszakże jest nieprawdopodobna. P. Helldorf, pozbawiony wpływu na dotychczasowych swoich stronników politycznych, nie stanowi już żadnego interesu dla rządu. Wpływu tego nie przywróci żaden objaw łaski monarszej, tem więcej, że w ostatnich czasach panuje wielkie i słuszne rozgoryczenie w stronnictwie zachowawczem, które w zamian za przychylną zawsze wobec rządu postawę, spotykało od lat kilku nieustanne prawie lekceważenie ze strony rządu. Być też może, że przy dalszych ustępstwach na rzecz wymagań liberalnych, zachowawcy wbrew swojej woli będą zmuszeni do opozycyi. Zachętę do takiej ewolucyi dał im ks. Bismark, dowodząc w głośnej swojego czasu mowie, że stronnictwo zachowawcze nie potrzebuje być koniecznie stronnictwem rządowem.

Do niedawna jeszcze większa część wyższych wojskowych niemieckich z cesarzem na czele opierała się stanowczo żądaniom skrócenia czasu służby wojskowej. Obecnie jednak wzgląd na coraz większe trudności finansowe, a z drugiej strony na liczebne powiększenie siły zbrojnej okazał się silniejszym, niż obawa pogorszenia jakości żołnierzy przez skrócenie czasu służby i podobno w tym roku jeszcze wniesie rząd projekt ustawy zaprowadzającej dwuletnią służbę czynną przy jednoczesnem znacznem podwyższeniu corocznego poboru rekrutów.

W ten sposób zarząd wojskowy spodziewa się bez znacznego obciążenia budżetu uzyskać trzy, a w najgorszym razie dwa nowe korpusy.

Mówiąc o sprawach wojskowych, nie mogę pominąć ciekawych doświadczeń, dokonywanych przed kilku dniami w tutejszej podoficerskiej szkole strzelania nad siłą przeboju pocisków nowego karabina niemieckiego. Strzelano na odległość 50 do 60 metrów do rozmaitych celów, a mianowicie: do pni dębowych 45 centymetrów i pni jodłowych 52 centymetry grubych, dalej do trzech poustawianych po za sobą belek dębowych po 22 i pół centymetra grubych, do dwóch poustawianych po za sobą belek dębowych po 30 centymetrów grubych, do rozmaitych skrzyń z jednocalowych desek jodłowych 1 metr długich, pół metra szerokich i pół metra wysokich, napełnionych piaskiem, darnią, nawozem lub ziemią, murów grubych na jedną i dwie cegły, do płyt żelaznych 6 milimetrów grubych i t. d. Wszystkie cele i skrzynie przez całą swą długość bywały przebijane, przyczem pocisk nie ulegał żadnej zmianie. Oprócz tego strzelano do trupów zwierząt, koni, z dzisiejszych i dawniejszych karabinów w celu porównania działalności pocisków na budowę kości. Pociski dawniejszych karabinów rozsadzały formalnie kości; kule dzisiejszej broni przebijały je gładko lub odskakiwały od nich. Dotychczas używane zasłony (mury, wały z ziemi i t. d.) należy znacznie wzmocnić w przyszłości. Przypuszczają, że dzisiejsze pociski są zdolne przebić pięć szeregów żołnierzy stojących jeden za drugim.

Sprawy krajowe.

Z funduszu przeznaczonego przez Sejm na zasiłki i pożyczki na budowę i rekonstrukcyę dróg powiatowych i gminnych rozdał Wydział krajowy następujące subwencye bezzwrotne:

Wydziałowi powiatowemu w Gorlicach na budowę drogi gminnej Ropa-Wysawa 3000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Nowym Targu na budowę dróg gminnych zakopańskich, a to „Chałubińskiego" i „Kropówek" 3000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Tarnowie na budowę drogi Tarnów Wałki 1500, zaś na budowę drogi Tuhów-Ohryny 4500 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Jaśle na budowę drogi gminnej z Kobyla do Twierdzy 1500 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Białej na budowę drogi powiatowej Biała-Jawiszowice zł. 5000.

Wydziałowi powiatowemu we Lwowie na budowę drogi Jaryczów nowy Podliski małe 4000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Bóbrce na budowę drogi Bortniki-Holeszów 1500 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Żółkwi na budowę drogi powiatowej Żółkiew Krechów-Fujna zł. 5000.

Wydziałowi powiatowemu w Nadwórnie na budowę drogi powiatowej z Nadwórnej do Markowiec 5000 zł., zaś na pokrycie kosztów budowy mostu na Prucie między Delatynem a Zarzeczem 3000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Rzeszowie na budowę drogi powiatowej Tyczyn-Jawornik zł. 4000.

Wydziałowi powiatowemu w Sokalu na budowę drogi powiatowej Sokal-Krystynopol zł. 5000.

Wydziałowi powiatowemu w Mielcu na budowę drogi gminnej Radomyśl-Czarna 2000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Nowym Sączu na budowę drogi Nowy Sącz-Librantowa-Bobowa 3000 zł.

Wydziałowi pow. w Bochni na budowę dro-

PAWEŁ POPIEL

SYLWETKA POŚMIERTNA.

III.

W tym więcej niż całowiekowym stosunku satellity do słońca, jaki Polskę łączył z Francyą, właściwiej z francuską cywilizacyą, był jeden czynnik stały, bardzo potężny, a niemniej niebezpieczny i szkodliwy.

Za Sasów jeszcze Polska była głęboko i ogólnie religijną, katolicyzm stanowił zarówno środkową oś prywatnych stosunków jak publicznego życia, cywilizacyi, polityki. Przewrót w pojęciach rozpoczął się teoryami przekradanemi z zachodu, od francuskich encyklopedystów. Dzieło polskich wielbicieli Woltera prowadzili dalej naśladowcy jakóbinów; legioniści, wracający do domowych ognisk przynieśli do nich niewiele później wyobrażenia i przeczenia, jakiemi w napoleońskich obozach byli przesiąkli. Księstwo warszawskie wreszcie próbowało urzeczywistnić nowoczesny ideał państwa wyzwolonego z wszelkich dogmatycznych więzów, a próbę tę przywódzcy narodowego ruchu narzucali zdumionemu a w znacznej części zgorszonemu społeczeństwu jako patryotyczny dogmat i warunek konieczny odrodzenia ojczyzny.

Z Francyi, z której za Wazów i Sobieskiego przeszło do nas tyle wielkich myśli i wielkich dzieł, mających się stać chwałą i potęgą polskiego Kościoła, płynęła na rozdrożu dwóch stuleci gwałtowna fala niewiary, zatapiając i niszcząc owoce chrześcijańskiej cywilizacyi w sercach, podobnie jak je burzyła w pomnikach religijnej sztuki.

Dziwna i smutna sprzeczność! Ten okres Księstwa i Kongresowego Królestwa stanowiący w porozbiorowych dziejach najjaśniejszą, a przynajmniej najmniej bolesną kartę, ta wiosna narodowego odrodzenia, po której nie miało nadejść oczekiwane lato — w dziejach Kościoła i religijnego życia narodu jest najsmutniejszą epoką, nieskończenie gorszą od męczeńskich kart mikołajowskich i najnowszych czasów.

W zaborze austryackim wiara, sumienie, godność religijna i narodowa zacierają się tak gruntownie, że biskupi, którzy uchodzili swego czasu za najlepszych, po śmierci Józefa II wygłaszają z ambon gorące panegiryki jego kościelnych urządzeń i z gorliwością godną lepszej sprawy wytępiają tradycyjne nabożeństwa i pobożność „zabobonnego" ludu. W seminaryach uczą teologii z podręczników racyonalistycznych i potępionych przez Kościół, kapłan schodzi coraz zupełniej do poziomu państwowego urzędnika i jako taki coraz bardziej staje się obcym społeczeństwu, które go otacza. Życie religijne obumiera w czczym formalizmie, ujętym w policyjne przepisy, nieledwie jak w rosyjskiej szyzmie. Przez długi szereg lat Kościół polski w austryackiej części kraju nie wydaje ani jednego męża ponad przeciętną miarę; później początki odrodzenia skądinąd czerpać będą swoje źródło: z innych niw polskich burzą wyrzucone ziarno użyźniać zacznie wyschłą od wieku ziemię Galicyi.

W Księstwie warszawskiem ustrój państwowy wedle kodeksu Napoleona i nietylko konkordatu, ale i organicznych artykułów stwarza pod względem religijnym coś w tym rodzaju, co Bismark z Falkiem chcieli stworzyć w Prusiech przez prawodawstwo majowe, coś, na co my Bogu dzięki nie mamy nazwy a co pruski narodowiec ochrzciłby z uznaniem „ein liberaler Musterstaat". Cezaropapizm, zabarwiający coraz wybitniej autokratyczną politykę Napoleona w ostatniem sześcioleciu cesarstwa, przybiera nad Wisłą nieraz ostrzejsze formy niż we Francyi. Autonomiczne władze Księstwa okazują w tym kierunku daleko idącą inicyatywę, której u urzędników cesarskich zazwyczaj się nie spotyka. Wpływ józefińskiego ducha sąsiedniej Austryi z jego biurokratyczną ciasnotą i tysiącznemi szykanami jest widoczny. Duchowieństwo traktowanem bywa jako sfera urzędnicza niższego rzędu; obarczone tysiącem świeckich funkcyj, rozkazów i kar, nie mając w zamian przywilejów ani powagi, jaką państwo urzędnikom swoim przyznawać zwykło. Loże wolnomularskie rządzą w Warszawie, choć oczywiście tylko w ramach polityki Napoleona.

Nie dziw też, że konflikt z religijnem wierzeniem i prawem nie jest przypadkowem przeciwieństwem paragrafów kodeksu cywilnego z kanonicznemi przepisami, ale walką o podkopanie wpływu i powagi religii, wolności i znaczenia kleru, walką o wyplenienie katolickich zasad w narodzie. Walka zaś dla przeciwników postawiona w najbardziej niekorzystnych warunkach, skoro wszelka krytyka urządzeń, reform, ducha wlewanego w młody organizm państwowy Księstwa uważaną jest za nieprzyjaźń dla najdroższych aspiracyj i uczuć narodu, nieledwie za zdradę ojczyzny.

Kasują się więc i znieważają kościoły i klasztory bez potrzeby, owszem z widocznym planem i tendencyą — w Warszawie samej zamieniają je na szynkownie — religijne formy zachowują się pod warunkiem, by w nich nie było ducha — Kościół cierpiany jest tylko w charakterze bizantyńskiego sługi tronu i ojczyzny — młode pokolenie wyrasta nie wiedząc o Bogu — starsze o Nim zapomina.

W nierównej walce paru gorliwszych biskupów o prawa Kościoła gwałcone dzień po dniu, za pasterzami nikt nie stoi. Warstwy wykształcone ignorują sprawy kościelne lub pogardzają niemi, lud nie ma głosu, kler w czasie ogólnego chaosu pozbawiony dobrych seminaryów, w części należący do lóż massońskich, bez zrozumienia obowiązków stanu, bez nauki, bez gorliwości, bez ducha kapłańskiego, bez wiary nawet, nie jest w stanie przewodników swych poprzeć. Uczucie religijne w narodzie tak obumarło, że z całego tego konfliktu nie zostaje nawet wspomnienie w pokoleniu współczesnem.

Niedługo potem to samo pokolenie będzie obojętnym świadkiem kasaty i ruiny najstarszych opactw, najcenniejszych pomników polskiej sztuki i wiary, zniszczonych nie przez wrogów ale przez swoich, polską, katolicką dłonią narodowego rządu i w warunkach podobnych całkiem do polityki carów. Wstyd i żal powiedzieć, car rosyjski przez swych urzędowych przedstawicieli wstrzymywać będzie zapędy liberalnych patryotów przeciw religijnym urządzeniom i tradycyom, będzie bronił katolickiego Kościoła w Polsce przeciw polskim katolikom, chcącym go podkopać.

A w tym stanie ogólnego praktycznego odstępstwa od wiary, tlejącej w samych niemal sercach ciemnych mass ludowych, czy jest jakiś początek zwrotu, reakcyi chrześcijańskiej, iskra tych ogni, które zapalają się współcześnie w gronach słuchaczy X. Frayssinous, czytelników Geniuszu chrześcijaństwa lub Avenir, u towarzyszy młodego Goerresa Brentana, Raessa, Stolberga lub w gronie turyńskich i lombardzkich patryotów katolickich dokoła Manzoniego, Azeglio lub Cantu? Nie ma żadnego. Z Zachodu, z Francyi specyalnie społeczeństwo nasze naśladuje, połyka gorączkowo to tylko, co jego dotychczasowym pojęciom i przesądom pochlebia — innych objawów nie zdaje się nawet domyślać lub je identyfikuje na ślepo z prądami wrogiemi narodowym swym aspiracyom.

I to jest, pod względem religijnych wierzeń, bilans polskiego społeczeństwa w przededniu tego okresu prób i walk męczeńskich, które dla Kościoła i narodu otworzyć miało listopadowe powstanie.

*

Paweł Popiel był bardzo młodym jeszcze, gdy na lat kilka przed tą chwilą zwrotną naszych dziejów znalazł się raz pierwszy za granicą.

Pociągnęła go ku sobie Francya jak przedtem pociągała każdego niemal z Polaków wędrownych, ale pociągnęła inaczej niż wszystkich. Cechą właściwą tego umysłu była jasność poglądów niezwykła i zmysł praktyczny w ich zastosowaniu do życia. Więc też gdy inni szli ubitym torem za hasłami przebrzmiałemi już na Zachodzie, on szukał dróg nowych i nowych, zdrowszych czynników w tem społeczeństwie tak żywotnem i tak różnostronnem. Zrozumiał on pierwszy u nas bodaj, a przynajmniej pierwszy tak zupełnie, że nie wszystko było złotem, co jako takie przychodziło do nas z Zachodu i co nam czcić kazano jako patryotyczny dogmat.

Przeczuł światy nowe, pełne świeżych sił i zamiarów, tworzące się z rozsypanych odłamów dawnych systematów. Pojął i to także, że przyjaciele nas niekoniecznie być muszą a przynajmniej niekoniecznie wszyscy, w sferach rewolucyjnych lub bonapartystowskich i że na odwrót nie wszyscy katolicy i zachowawcy uznają, jak wówczas uznawała pewna ich część carat moskiewski za państwo z Bożej łaski, za ochronę tronów i ołtarzy i za legalną władzę dla Polaków.

X. J. Gnatowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gi gminnej Nadwiślańskiej 2500 zł., na budowę drogi gminnej Marszowice-Podłęże 2500 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Myślenicach na budowę drogi gminnej Peim Jordanów 1500 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Krośnie na rekonstrukcyę drogi gminnej w Iwoniczu 2000 zł.

Wydziałowi powiatowemu w Skałacie na budowę drogi gminnej Grzymałów-Sorocko-Trembowla 6000 zł.

Wydziałowi pow. w Kołomyi, jako resztę zasiłku na budowę drogi powiatowej Kołomyja-Obertyn 3166 zł. 89 ct.

Wydziałowi pow. w Zbarażu na budowę dróg gminnych Zbaraż-Podwołoczyska i Zbaraż-Bereszowice 6000 zł.

Wydziałowi pow. w Mościskach na budowę drogi gminnej z Dmytrowic ku Samborowi 2500 zł.

Wydziałowi pow. w Samborze na budowę drogi Sambor-Mościska 2000 zł.

Wydziałowi pow. w Nowym Targu na budowę drogi gminnej z Chabówki przez Sieniawę do Nowego Targu 3500 zł.

Nadto przyrzekł Wydział krajowy udzielić subwencyj:

Wydziałowi pow. w Horodence na budowę drogi powiatowej Niezwiska-Obertyn-Kamionka, w r. 1892 kwotę 3000 zł., jeżeli Wydział powiatowy przedłoży dalszy operat budowy, jakoteż preliminarz kosztów pokrycia.

Wydziałowi powiatowemu w Stryju na budowę drogi ze Strzałkowa do Sokołowa, 40 procent rzeczywistych kosztów budowy w ratach rocznych po 3000 zł. począwszy od 1893 r., pod warunkiem zastosowania się do obowiązujących przepisów.

W końcu postanowił Wydział krajowy udzielić na cele drogowe następujących pożyczek:

Wydziałowi powiatowemu w Tarnowie na budowę drogi Tarnów-Wałki 1000 zł., zaś na budowę drogi Tuchów-Olszyny 2000.

Wydziałowi powiatowemu w Kamionce Strumiłowej na budowę mostu na rzece Bugu w Kamionce 5000 zł.

Wydziałowi powiatowemu we Lwowie na rekonstrukcyę drogi gminnej Lwów - Gliniany 3000 zł.

Z Izby sądowej.

(Defraudacye w gorzelni.)

Wczoraj po południu przesłuchiwano ekonoma Mulika, który tak samo jak i rządzca Bauman nie przyznaje się do żadnej winy.

Oskarżony parobek Gojman i świadek Olejnik wedle tłumaczenia Mulika dla tego tylko zeznali na jego niekorzyść, bo mieli do niego dawną urazę i Olejnik odgrażał mu się raz na drodze słowy: Ja pana muszę do kryminału wsadzić.

Prok. (do Mulika). Z aktów śledztwa okazuje się, że Gojman otrzymawszy wezwanie do stawienia się przed sędzią śledczym pytał pana, jak ma w sądzie zeznawać. Pan sam zresztą przyznałeś to dziś, tłumaczysz się tylko, że odpowiedziałeś mu: idź sobie do dyabła, gadaj co chcesz. Powiedz mi pan, skąd parobek Gojman przyszedł do takiej przyjaźni z panem, aby pytać pana o radę, co ma zeznawać?

Mulik (po chwili namysłu). Czy to dzisiaj jest gdzie przyjaciel? — Dziś nie ma przyjaciół.

Przewodniczący żąda teraz od oskarżonych Baumana i Mulika wyjaśnienia sprawy z byłym parobkiem gorzelnianym, Błahuszczakiem. Sprawa ta ma się jak następuje: Błahuszczak zeznał w śledztwie, że rządzca Bauman namawiał także i jego do złożenia fałszywego świadectwa przed sądem, mianowicie do zeznania, że nikt nie dolewał nigdy wody do wódki w magazynie. O zeznaniu tego świadka dowiedział się rządzca Bauman dopiero na tydzień przed świętami, gdy otrzymał akt oskarżenia. Kazał więc ekonomowi Mulakowi szukać tego Błahuszczuka, a gdy się dowiedział, że znajduje się on w Potoczyskach, posłał po niego furę dworską, aby go zaraz do Zaleszczyk sprowadzić. Aby nie wzbudzić podejrzenia, że fornalka dworska jedzie po chłopa, zaprzężono do starego wozu najlichsze konie i dano im starą, potarganą uprząż. Błahuszczuka przywiozła fornalka, a Mulak uwiadomił o tem zaraz Baumana.

Nasuwa się podejrzenie, że Bauman dla tego kazał sprowadzić Błahuszczuka, aby skłonić go do odwołania przy rozprawie zeznań w śledztwie poczynionych. Przewodniczący zapytuje więc rządzcę Baumana, w jakim celu posyłał konie po Błahuszczuka.

Rządzca Bauman odpowiada, że uczynił to dla tego, gdyż chciał zobaczyć człowieka, który na jego niekorzyść zeznał, wreszcie chciał przypilnować, aby Błahuszczuk do rozprawy na pewne stanął i chciał zapytać go, czy ma pieniądze na drogę do Lwowa.

Prokurator robi uwagę, że taka troskliwość jest wielce podejrzaną. Dla czegoż oskarżony nie troszczył się o to, czy inni świadkowie mają pieniądze.

Przewodniczący wzywa teraz oskarżonego parobka Gojmana, aby do ócz powtórzył ekonomowi swoje zarzuty.

Gojman powtarza Mulakowi do ócz, że z jego namowy przy pierwszem przesłuchaniu w sądzie złożył fałszywe świadectwo i zeznał, że wody do wódki nie dolewano, nazajutrz jednak, gdy go Mulak hańbił, on poszedł do sądu i odwołał swe pierwsze zeznanie. Obrońcy zażądali, aby stenografowie i protokolant jak najdokładniej zapisywali każde słowo tego oskarżonego. Gojman oświadcza, że gdy po raz pierwszy wybierał się z wezwaniem do sądu, ekonom Mulak dawał mu na drogę taką radę: „Pamiataj Stefane, uważaj, bo jak tam szczo hauknesz, to i tebe zamknut do kryminału i nas zamknut, my powychodymo, ałe tebe i didko z widtam ne wytiahne. — No i ja piszow do sudu — mówi Gojman — i skrutył (skręciłem t. z. zeznałem fałszywie). Zautra hańbył mene wokonom i wołał: Gde toj Gojman, gde toj złodij, gde toj żydiwskij Iwan. Ja sobi podumał: Koły ja złodij, koły ja żydiwskij Iwan, to pidu do sudu i skażo wsio. I tak zrobyłem."

Dziś rano przesłuchano świadka Iwana Jaremczuka. Zeznaje on, że nosił wodę do magazynu i wlewał ją do beczki. Podał on również, że Salzinger namawiał go, by w chwili otwierania maszynki wobec komisyi wlał nieznacznie szklankę wody, za co mu obiecał 1 zł. Przed przybyciem zaś komisyi zatkał Salzinger czop popiołem. Gdy komisarz nalał z niego wódkę, widząc ją zmęconą, zapytał o powód. Wówczas tłumaczył się Salzinger, że stojak cieknie a on kazał dziury pozatykać popiołem.

Rozprawa toczy się dalej w ten nudny i rozwlekły sposób — dla tego też nie będziemy podawali dalszych sprawozdań, aż dopiero wyrok.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 kwietnia.

Wczoraj pod przewodnictwem p. prezydenta Mochnackiego odbyło się ostatnie posiedzenie obecnej Rady miejskiej, która na przyszły tydzień ustąpi już miejsca Radzie nowo wybranej.

Przeciw rezultatowi skrutynium nowej Rady wpłynęło wczoraj na ręce p. prezydenta pismo, podpisane przez pp. Mrazka, Bascha, Skarbka, dra Obmińskiego, Mikulińskiego, Richtmanna, Flaczyńskiego, Müllera i Walichiewicza, zaprzeczające legalności dokonanym wyborom i upraszające ustępującą Radę aby uchwaliła gruntowne zbadanie przedłożonego aktu wyborczego i dozwoliła wyborcom agnoskować swe listy, na których miały być poczynione rozmaite zmiany.

Petycyę tę poparł p. Rewakowicz. Rada jednak na wniosek p. Grossa postanowiła nad petycyą tą przejść do porządku dziennego.

Następnie po załatwieniu kilku drobnych spraw, p. prezydent Mochnacki przed zamknięciem ostatniego posiedzenia, pożegnał ustępującą Radę. Podziękował on jej za wspieranie go w jego pracy i czynnościach i zaznaczył, iż ustępującej Radzie należy się w dziejach miasta Lwowa chlubna karta, bo służyła ona gminie ze skutkiem, z poświęceniem, wiernie, sumiennie i uczciwie.

Dalej podziękował mówca p. wiceprezydentowi, drowi Marchwickiemu, za jego rzetelną i życzliwą pomoc i podniósł, iż jego fachowej wiedzy i pracy zawdzięcza gmina korzystną konwersyę długów, uporządkowanie finansów miasta, budowę szkół i koszar, on, jako poseł sejmu krajowego bronił praw gminy do poboru podatku z funduszu propinacyjnego, wspierał życzliwie mnóstwo instytucyj gminnych, jak kolonie wakacyjne i t. p. — a wszystko to czynił bezinteresownie, gdyż wynagrodzenie, które mu się należało, poświęcał zawsze na cele publiczne.

Złożył p. prezydent także podziękowanie i mu delegatowi p. Michalskiemu, którego niezwykłej energii, ruchliwości i pełnej poświęcenia pracy, nawet z ujmą dla jego zawodu, zawdzięcza gmina niejedno pożyteczne dzieło, niejeden postęp w rozwoju miasta, a w końcu pożegnał wszystkich serdecznie.

W imieniu Rady senior jej p. r. Stokowski podziękował p. prezydentowi za jego dodatnią działalność dla gminy.

Kronika.

Lwów 22 kwietnia.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór pp. Oktawa Sali na prezesa, zaś Władysława Gniewosza na wiceprezesa Rady pow. w Brodach.

Dar. Gminie Milowce, w powiecie zaleszczyckim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Arcyksiążę Leopold Salwator wyjechał wczoraj do Wiednia.

Mianowania. Ksiądz Jan Porajko ze Stanisławowa mianowany został wikarym gr. katol. parafii w Czerniowcach i gr. kat. katechetą w szkołach czerniowieckich.

Odznaczenie. Dr. Władysław Jasiński, domowy lekarz zakładu karnego we Lwowie, znany hygienista, którego cenne prace zamieszczaliśmy w łamach naszego pisma, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Z Uniwersytetu. Dr. Władysław Ostrożyński i dr. Piotr Stebelski zostali mianowani nadzwyczajnymi profesorami prawa karnego w Uniwersytecie lwowskim; dr. Stebelski mianowany profesorem z ruskim językiem wykładowym.

P. Marcin Bujnowski, kandydat notaryalny w Pilźnie, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw.

Sufragania rz. kat. ma być utworzoną wkrótce w Stanisławowie. Taką informacyę otrzymuje moskalofilska *Hałyckaja Ruś*, która zarazem dowiaduje się, iż sufraganem ma zostać ks. biskup Hryniewicki. Dotacya roczna sufraganii będzie według *H. Rusi* wynosić 16.000 złr. rocznie.

X. biskup stanisławowski Julian Kuiłowski rozpocznie w drugiej połowie maja wizytacyę dziekanatu śniatyńskiego. Skończy ją w pierwszej połowie czerwca.

Wręczenie obrazu Styki „Polonia" Reprezentacyi miejskiej. Gdy przed rokiem Polska cała święciła uroczyście setną rocznicę wiekopomnej w dziejach naszych chwili: nadania konstytucyi w dniu 3 maja 1791, zawiązał się we Lwowie osobny komitet, który w celu uczczenia tej pięknej rocznicy postanowił zakupić obraz p. Styki p. t. „Polonia" i ofiarować go w darze miastu na wieczną pamiątkę. Zabiegi komitetu, na którego czele stanęli znani z gorącej miłości Ojczyzny mężowie: Włodzimierz hrabia Dzieduszycki i ks. arcybiskup Issakowicz, pomyślny uwieńczył skutek.

Składki rozpisane na zakupno obrazu popłynęły ze wszech stron obficie, obraz zakupiono, a wczoraj komitet zajmujący się tą sprawą wręczył go uroczyście prezydentowi miasta i Radzie miejskiej, jako dar dla miasta.

W rzęsiście oświetlonej sali ratuszowej, w której na ścianie nad trybuną prezydenta zawieszono olbrzymi obraz p. Styki, zgromadzili się wczoraj wieczorem pp. radni w pełnym komplecie, aby wziąć udział w tak pięknej uroczystości. Galerye przepełnione były publicznością.

W imieniu komitetu, który wręczył miastu „Polonię" w darze, przemówił ksiądz arcybiskup Issakowicz w te słowa:

„Rzadki zaszczyt przypadł mi w udziale stać na czele komitetu, który podjął się dzieła pięknego i szlachetnego: zakupna obrazu przedstawiającego ideały i piękne tradycye narodu naszego. Inny godniejszy mąż miał stanąć tu na mem miejscu, aby Tobie JW. panie prezydencie i Wam przezacni panowie wręczyć ten obraz, miał stanąć tu mąż znany w całej Polsce z gorącej miłości Ojczyzny i wielkiej ofiarności dla kraju, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, lecz, że mu niemoc przeszkodziła, nie mógł przybyć i mnie przypadło zaszczytne zadanie zastąpić go tutaj.

Przed rokiem obchodziliśmy uroczyście setną rocznicę wielkiego dzieła w narodzie, dzieła, którem reprezentanci naszego narodu postawili trwały pomnik mądrości i rozumu. Dzieło to jednak z dopuszczenia Najwyższego nie dało się urzeczywistnić; nie spełzło ono jednak bez owoców. W mieście naszem więc utworzył się w ubiegłym roku komitet, który chcąc uczcić tę wzniosłą rocznicę, powziął szlachetną i piękną myśl zakupienia obrazu artysty, który rzucił na płótno nasze ideały i wspomnienia narodowe.

Zaznaczyć muszę tu publicznie, iż do urzeczywistnienia tej myśli przyczynił się najwięcej swą energią, poświęceniem i zabiegami p. wiceprezydent miasta dr. Z. Marchwicki i jemu udało się w przeciągu dziesięciu dni zebrać sumę dość pokaźną. Ośmielam się więc — a sądzę, że odpowiem uczuciom przezacnych panów — złożyć temu zacnemu i czcigodnemu mężowi najserdeczniejszą podziękę za jego starania i trudy. Lecz niemniej cenię zacne serca i ofiarność naszych Lwowian, bo ich wyłączną ofiarnością przyszło do skutku to dzieło. Widać, że kochają oni piękne i szlachetne ideały swego narodu. Oby przykład ten znalazł jak najwięcej naśladowców.

W tej chwili macie przezacni panowie, jako reprezentanci tego grodu, odebrać od nas ten obraz; otóż przyjmcie go panowie takiem sercem, jakiem my go ofiarowujemy, przyjmcie go na wieczną własność miasta, by świadczył o pięknym przykładzie tych, którzy jego zakupnem się zajęli.

A teraz proszę Boga, aby zlał swe błogosławieństwo na was i na całe miasto, by to miasto, idąc poczciwą tradycyą swych ojców, tak kochało swój naród, jak oni i tak zawsze dążyło do urzeczywistnienia jego ideałów, jak oni dążyli".

Następnie zabrał głos p. prezydent Mochnacki. „Wdzięcznem sercem — rzekł on — w imieniu miasta przyjmuję ten hojny dar i składam najserdeczniejsze podziękowanie komitetowi i przewodniczącym jego JE. Włodzimierzowi hr. Dzieduszyckiemu i Tobie Ekscellencyo księże arcybiskupie za trud i podjętą pracę, a cenne to dzieło, przedstawiające odradzającą się Polskę, polecę przechować starannie i godnie".

Następnie pan wiceprezydent dr. Marchwicki odczytał sprawozdanie z czynności komitetu.

Na czele komitetu stali pp. Włodzimierz hr. Dzieduszycki i ks. arcybiskup Issakowicz, a w skład jego wchodzili pp: hr. Dunin Borkowski, Wojciech hr. Dzieduszycki, Zdzisław Marchwicki, Michał Michalski, Artur hr. Potocki, Apolinary Stokowski, Leon Syroczyński, Karol Szajer, Julian Zacharjewicz i Franciszek Zima.

Dnia 4 maja z. r. wydał komitet odezwę wzywającą społeczeństwo nasze, aby przez złożenie ceny kupna obrazu dało świadectwo, że żyje tymi samymi ideałami, których twórców wprowadza przed nasze oczy obraz p. Styki. Na to wezwanie odpowiedzieli mieszkańcy miasta Lwowa tradycyjną ofiarnością i w przeciągu dni kilkunastu złożyli więcej, aniżeli potrzebną na zakupno obrazu kwotę. Wielcy i maluczcy, instytucye finansowe i różne stowarzyszenia od najdrobniejszej ofiary poczynając, każdy według możności przyczynił się datkiem stwierdzającym łączność naszego społeczeństwa z duchem towarzyszącym myśli zakupna obrazu p. Styki.

Sama składek wyniosła 8961 złr. 48 ct., za wstęp na wystawę obrazu zebrano 628 złr. 50 ct. za sprzedaż fotografii 21 złr., odsetki od chwilowo lokowanych składek wynosiły 143 złr. 10 ct., razem więc zebrano 9754 złr. 8 ct. Z tej kwoty wypłacono: cenę kupna obrazu 8000 złr., resztę kosztów urządzenia wystawy 110 złr. 45 ct., za reprodukcyę fotograficzną zapłacono p. Trzemeskiemu 150 złr., wydatki więc wynosiły 8260 złr. 45 ct. Pozostałą przewyżkę dochodów w kwocie 1493 złr. 63 ct. przeznaczył komitet jako pierwszy fundusz na założenie „miejskiego muzeum historycznego" gdzie wszystkie pamiątki, odnoszące się do historyi miasta Lwowa, mogłyby znaleźć odpowiednie umieszczenie, a p. Marchwicki wręczył panu prezydentowi miasta książeczkę Kasy oszczędności na tę kwotę.

Zaznaczyć tu musimy, iż zbieraniem składek najpilniej zajmował się wiceprezydent dr. Marchwicki który na swą listę zebrał przeszło 6000 złr.

P. prezydent Mochnacki wziąwszy książeczkę podziękował w imieniu miejskiego muzeum historycznego za ten szczodry dar i oznajmił, iż poczynił już wszelkie kroki w celu otwarcia tego muzeum, co zapewne nastąpi w pierwszej połowie maja.

Piękną uroczystość tę zakończyło przemówienie p. Stokowskiego, który podziękował p. Styce za tak prześliczne przelanie na płótno alegoryi przedstawiającej przeszłe dzieje i przyszłe nadzieje naszego narodu.

† **Sygurd Wiśniowski** po kilkudniowej chorobie na zapalenie płuc, umarł dzisiejszej nocy we Lwowie. Śp. Sygurd w młodym wieku opuścił Galicyę, podróżował lat kilkanaście po Ameryce i Australii, przechodząc tam najrozmaitsze koleje, to pracując jako prosty robotnik w kopalniach złota, to znowu jako wędrowny kupiec, w końcu jako dziennikarz w rozmaitych pismach angielskich bądź w Nowym Jorku, bądź w Chicago.

W owych to czasach napisał kilka utworów w języku polskim, a niektóre z nich jak n. p.: „Mój Barb", „Królowa Oceanii", „Hidalgo", „Światełka w ciemnym kraju", „Jedenaście lat w Australii" (3 tomy) zwróciły na niego powszechną uwagę i postawiły go w szeregu zdolniejszych naszych nowelistów i podróżników.

Mniej więcej 12 czy 15 lat temu wrócił do kraju i rzucił się z całą gorliwością do przemysłu naftowego, w którym wielkie jego zdolności, olbrzymia energia i niezrównana pracowitość zapewniły mu od razu jedno z wybitnych, niemal naczelnych stanowisk w tym przemyśle.

I niezawodnie śp. Sygurd byłby odegrał ważną rolę w rozwoju ekonomicznym naszego kraju, gdyby przedwczesna śmierć nie wyrwała go z naszych szeregów w sile męskiego wieku. — Umarł, mając lat zaledwie pięćdziesiąt. — R. i. p.

Egzamina rządowe z weterynaryi złożyło w 1891 roku 71 weterynarzy, z tych w Wiedniu 47 w Gracu 10, w Insbrucku 3, we Lwowie 11.

W Czerniowcach właściciel browaru p. Gobel zawiesił w ubiegłym tygodniu wypłaty. Passywa firmy wynoszą 190.000 złr.

Śluby. Wczoraj pobłogosławił ks. kanonik Odelgiewicz w kościele parafialnym św. Mikołaja związek małżeński zawarty między panem Julianem Nossakowskim, wyższym urzędnikiem politycznym w Serajewie, a panną Anną Heleną Krasucką, córką sekretarza krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, p. Mikołaja Krasuckiego. Po odbytych ceremoniach kościelnych, liczne grono weselne udało się na „Krasuczyn", gdzie w starym a gościnnym dworze witali je gospodarstwo, zapraszając do zabawy. Tego nie dano sobie powtarzać. Bawiono się też szczerze, ochoczo i serdecznie... aż do białego dnia. Lecz prócz zabawy był i pożytek. Toasty takie, jak księdza rektora Baczyńskiego i wiceprezydenta magistratu Romanowskiego, były i pod względem formy i co do treści pouczające.

Państwo młodzi odjeżdżają do Włoch, a potem do Serajewa (w Bośnii) na stały pobyt. Szczęść im Boże.

W Tarnowie odbędzie się jutro w sobotę ślub panny Jadwigi Sankówny, córki lekarza powiatowego z panem Włodzimierzem Szczepańskim, doktorem medycyny.

We wtorek dnia 19 bm. odbył się w kościele św. Barbary w Krakowie ślub panny Janiny Ostiadelówny, córki śp. Bogusława i Józefy z Ryczarskich, z panem Karolem Stieberem, urzędnikiem rządu krajowego dla Bośnii i Hercogowiny, synem ś. p. Józefa Stiebera, starszego radzcy sądowego i Maryi z Syfridów.

Z „Sokoła". We wtorek dnia 26 kwietnia rb. o godzinie 8 wieczorem rozpoczną się godziny ćwiczeń jubileuszowych, które będą się odbywać we wtorki, czwartki i soboty o tej samej godzinie. Godziny wtorkowe przeznaczone będą dla biorących udział w pochodzie, celem przećwiczenia się w mustrze, zaś godziny czwartkowe i sobotnie dla biorących udział w ćwiczeniach wolnych i na przyrządach.

Hr. Zedlitz Trützschler, były pruski minister oświaty, został mianowany honorowym doktorem przez ewangelicki teologiczny fakultet uniwersytetu gryfijskiego. Zaszczyt ten dostał mu się w udziale za poruszenie sprawy zaprowadzenia szkół wyznaniowych w Prusiech.

Z Warszawy donoszą do *Pester Lloydu*, iż w ciągu ostatnich dwóch tygodni wydalono z Królestwa Polskiego 200 austryackich i 400 niemieckich poddanych. Przy wykonywaniu tych wyroków nie miano względu ani na stosunki rodzinne, ani majątkowe skazanych, lecz wydalano ich bez wszelkiej litości.

Na Kastelówce, która niebawem będzie tem we Lwowie, czem jest w Wiedniu dzielnica Währing, rozpoczął się z wiosną ruch wielki. Twórcy Kastelówki pp. Zacharjewicz i Lewiński, zakładają teraz śliczny skwer, a przednią jego część oddają miastu na zbudowanie hali dla wiktuałów i na targ poranny. Hala ta znajdzie się prawie na wylocie nowej ulicy, którą miasto niebawem otworzy, a która jest naprzeciw Politechniki. Należałoby tylko uprosić Magistrat, aby prędzej przystąpił do otworzenia tej ulicy, jakoteż także i tej drugiej, która ma iść obok nowych koszar żandarmeryi. Częściej spotykalibyśmy się z objawami prywatnej inicyatywy, mającej na celu dobro miasta, gdyby Magistrat okazywał więcej życzliwości dla przedsiębiorczych ludzi i popierał ich usiłowania. Owa ulica naprzeciw Politechniki jest już cała po obu stronach zabudowana dwupiętrowemi domami; aby ją otworzyć potrzeba jedynie wykupić kawałek prywatnego ogrodu. Sąsiedzi ofiarowali się przyczynić materyalnie do kosztów tej ekspropriacyi, pozostaje więc tylko odpowiednie pertraktacye przeprowadzić i potrzebny grunt zakupić. Tymczasem minęła cała jesień, cała zima, minie wiosna, a Magistrat nie zdołał tego dokonać. Szkoda.

Ale wracając do Kastelówki zapisać musimy, że oprócz ślicznego pałacyku prof. Zacharjewicza, który się wykończa, willi państwa Matkowskich i kilku innych, będących na wykończeniu; ma tam w tym roku budować znany zaszczytnie architekt pan Ramułt trzy wille, a parę innych ma stanąć na zamówienie osób prywatnych. Jeżeli wille p. Ramułta będą tak ładne, jak ten pałacyk, (niestety! zakryty prostym parkanem), który sobie zbudował koło szkoły imienia św. Maryi Magdaleny, to staną się prawdziwą ozdobą Kastelówki.

Słowem maluczko, za lat dwa, trzy, a Kastelówka będzie najpiękniejszą dzielnicą Lwowa, — i najzdrowszą. Jak zaś tam grunta rosną w cenie, daje miarę fakt taki: ktoś kupił przed trzema laty parcelę za 3200 złr; temi dniami sprzedał ją za 7000 złr.

Nowy uniwersytet ma powstać na Węgrzech, w Debreczynie. Dotąd, jak wiadomo, były w całej Zalitawii tylko dwa uniwersytety, a mianowicie jeden węgierski w Budapeszcie i jeden chorwacki w Zagrzebiu.

Nowy uniwersytet ma mieć charakter czysto ewangelicki, albo kalwiński, gdyż głównie członkowie tych wyznań starają się o jego założenie.

Święcone wspólne urządza p. Andrzej Perediatkiewicz przełożony stowarzyszenia majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich, studniarskich i rzeźbiarskich, na które wszystkich pp. członków zaprasza.

Napady na księży Z Rohatyna donoszą dnia 20 bm.: „Wczoraj zdarzył się tutaj podobny wypadek, jak w Kościelcu. Na wracającego do domu, między godziną 9 a 10 wieczorem, tutejszego gr.-kat. proboszcza ks. H. Dzerowicza, 75-letniego starca, napadło na ulicy, najwięcej ożywionej, dwóch złoczyńców z drągami i zadawszy mu kilka razów kołami w głowę, zaczęli go dusić. Podczas szamotania się spadli wszyscy trzej do rzeczki Babinki i tam jeden z złoczyńców byłby księdza Dzerowicza pewnie udusił i utopił, gdyby na szczęście duszonego nie była nadjechała fura, za zbliżeniem się której napastnicy się ulotnili. Napadnięty, przyszedłszy do przytomności, z wielką trudnością dowlókł się do domu, a silnie pokaleczony jest obecnie obłożnie chory; na szczęście, życiu księdza Dzerowicza nie grozi niebezpieczeństwo. Żandarmerya, zawiadomiona o tym śmiałym napadzie, prowadzi energiczne poszukiwania za sprawcami, jednakże dotychczas nie odniosły one żadnego skutku. Cała okolica jest zaalarmowana".

W. Ks. Poznańskie zostało znów wielce zaniepokojone nowym zamachem anarchistów, który urządzono na ks. kanonika Tomaszewskiego w Trzemesznie. Onegdaj rano do mieszkania księdza Tomaszewskiego przybyło 4 przyzwoicie ubranych mężczyzn i rzuciwszy się na niego chcieli go obrabować. Na krzyk księdza nadbiegli jednak natychmiast ludzie i policya i spłoszyli rabusiów. Policyanci puścili się za nimi w pogoń, rabusie uciekając strzelili parę razy z rewolwerów do ścigających ich policyantów, ale nie ranili nikogo. Jednego ze zbrodniarzy schwytano.

Z Poznania donoszą, iż ks prałat Poniński ma się z każdym dniem lepiej i jest nadzieja, że wkrótce już ustaną cierpienia, które go dziś jeszcze dręczą. Stan zdrowia jego w danych warunkach uważać należy w ogóle za pomyślny.

Trzeci kongres katolików z całej Austryi odbędzie się w Lincu w pierwszej połowie sierpnia. Komitet przygotowujący ten kongres, na czele którego stoi poseł do Rady państwa dr. Ebenhoch wy-

---

21)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

I zagląda mi w oczy z pod tych jasnych skrzydeł, i uśmiecha się, i przymila... A mnie aż się niedobrze robi, bo idzie naprzeciw nas jakiś pan i wyraźnie drwiąco się uśmiecha. I rozumiem, rozumiem! Człowiek w moim wieku...

— Opiekunciu, ja ci coś powiem!

Ach, wolałbym, żeby mi nic nie mówiła.

— Opiekunciu, nas biorą za parę małżonków!

— Ależ, panno Martyno... panno Martyno...

I czuję, że się czerwienię, cała krew uderza mi nagle do twarzy.

— O! toby miał opiekuncio kłopot z takim fantem, jak ja.

Ach! już i tak miałem kłopot, i jaki kłopot!

— Ale za to wtedy wyprawa do naszych kolibrów byłaby uświęcona przez nasz związek.

W chwili, gdy nieszczęśliwa wymawia słowa: „nasz związek," jakieś dwie panie przechodzą koło nas i wybuchają śmiechem.

— Cicho! — mówię z największym przestrachem — na miłość Boską! cicho, bo jeszcze kto usłyszy!...

— To i cóż, że usłyszy? Cóż to, ja taka brzydka, że pan się wstydzisz takiego przypuszczenia? Brzydka, doprawdy brzydka?

I znowu mi się przymila i moje ramię obiema rękami obejmuje.

— Tu nie o mój wstyd chodzi, ale ludzie gotowi pomyśleć, że pani... takiego starego...

— Tobyś pan sobie wąsy uczernił, trochę byś się odmłodził, i byłoby dobrze. Tylko troszeczkę wąsy... ot tak!

Zdawało mi się, że chciała ręką dotknąć moich wąsów. Oburzenie, strach, jakaś złość mną miotały.

— Chodźmy do domu, chodźmy do domu! — mówiłem niecierpliwie.

Martyna zaczęła się śmiać... jak to ona... bez pomiarkowania.

— Opiekunciu, boisz się mnie... drżysz ze strachu!

I znowu: ha, ha, ha!

Ach! jak mię jej śmiech denerwuje! Wiem, że biedna dziewczyna, rozbawiona a samotna, szuka lada pretekstu, żeby się rozerwać, żeby się uśmiać... Żal mi jej nawet, ale dla czego ten krzyż zwalił się na moje barki?

— Opiekunciu!

— A co?

— Gdybyśmy się pobrali, to ktoby z nas słuchał, a kto rozkazywał i rządził?

— Kiedy pani wiesz, że się nie pobierzemy.

— No, ale gdybyśmy się pobrali?

Tak mię udręcza ta dziewczyna, że nie umiem tego wypowiedzieć. Dziś wystąpiła w sukni trawiastego koloru, która mnie samemu wydała się brzydką, choć lubię kolor zielony.

— A co? kontent ze mnie opiekuncio? Każda cnotliwa i obowiązkowa pupilka powinna starać się podobać swemu opiekunowi. Ładnie mi w zielonym?

— Ładnie... zapewne... ładnie...

— Proszę to powiedzieć innym tonem! Nie tak obojętnie.... z zapałem! Może opiekuncio niedobrze mię widzi?... może lepiej na piedestale?...

Chciała wskoczyć na stół, ale ją zatrzymałem.

— O! bardzo proszę... chcę panią oddać w całości ciotce.... Jeszcze pani rękę czy nogę złamie.

— Umyślnie złamię, na złość złamię, jak mię opiekuncio nie będzie znajdował ładną! Każdy szlachetny opiekun powinien... Przynajmniej, jak będę kulawa, jak będę miała wytrącone ramię, to będę naprawdę brzydka! Ale nic bez zapłaty na tym świecie! Za to, że włożyłam dziś zieloną suknię według woli pana, musisz pan zostać ze mną na obiedzie. Już nakryto na dwie osoby.

— Nie mogę. Mam na obiedzie pana Zrębskiego.

— To poślemy z oznajmieniem, z wiadomością... Można napisać, żem śmiertelnie chora.

— Doprawdy nie mogę.

— Ja jestem taka biedna, taka samotna, taka opuszczona, nie widzę ludzkiej twarzy, a pan mię porzucasz! Mój opiekun mię porzuca!

Zbladła przy tych słowach i oczy miała pełne łez. Cóż miałem robić? Zostałem na obiedzie, a do Zrębskiego posłałem karteczkę. Ucieszyła się ogromnie, żem został. Już nie biegała koło mnie, ale fruwała... trzepotała się... Obsługiwała mię, chciała mi serwetę zawiązać, jak dziecku...

— Opiekunciu! Gdybyśmy się pobrali, tobyś zawsze miał serwetkę, ładnie pod brodę zawiązaną....

Naturalnie nowy przy tem śmiech. Aż mię uszy od niego bolą!

Byłem w złym humorze, ale póty mi w oczy zaglądała, póty się przymilała, póty mi nadskakiwała, aż mię udobruchała. Śmiałem się w końcu i ja, bo cóż miałem robić? Po obiedzie przysięgła mi, że taniec jest jej tak koniecznie potrzebny, jak lot ptakowi... że pragnie, że łaknie tańca i czuje, że się z nią coś bardzo złego stanie, jeżeli choć jednego walczyka z nią nie zatańczę. Napróżno się wymawiałem, że od lat dwudziestu anim nogą nie ruszył, że jestem stary..... gdzież mnie do tańca? Porwała mię, śpiewając, i jakoś sobie *pas* walca przypomniałem. Ze trzy razy oprowadziłem ją po sali.

— Opiekunciu, tańczysz jak anioł! Te ptaszyska to wcale nie twoje powołanie. Powinieneś tańczyć i tańczyć! Gdy się pobierzemy, to będziemy codziennie tak walczyka wycinali, aż miło!....

— Panno Martyno, — rzekłem o tyle poważnie, o ile mój przyśpieszony po tańcu oddech pozwalał, — pani powtarzasz ciągle: „jak się pobierzemy"... ja wiem, że to są żarty.... ale ktoś ze służących może usłyszeć... z tego wyrastają plotki.. ludziom najnieprawdopodobniejsze rzeczy czasem wydają się możliwemi.... Ciotka oddała mi cię, pani, pod opiekę, bojąc się plotek; tymczasem plotki wyrastają, jak grzyby po deszczu.

— Niech sobie mówią, niech sobie mówią. Może już mówią? Co, może już mówią? Słyszałeś już coś pan może?

I cóż tu począć z taką istotą? Ile razy ztamtąd wyjdę, tyle razy czuję się tak spracowanym, jakbym kamienie tłukł na szosie. Niezadługo każe mi przez kij skakać! Byłem przecie dotąd bardzo poważnym człowiekiem, a po każdej wizycie u Martyny wydaję się sobie jakimś niedowarzonym fircykiem.... Wychodzę ztamtąd formalnie zawstydzony, zgnębiony... Co to jest wpływ indywidualny każdej istoty ludzkiej! Panna Helena mię uspakaja, godzi z życiem, podnieca we mnie rozkosz istnienia.... tamta sroka mię rozburza, okrywa rumieńcem wstydu, robi ze mnie istnego pajaca... Kiedyż ta pani Kryspina powróci! Syn jej podobno przechodzi jeden z tych ciężkich tyfusów, na które składa się dziesięć chorób na raz. Miała przyjechać jakaś inna ciotka Martyny... ciągle mi ją obiecują, a ciotki, jak nie ma, tak nie ma. (C. d. n.)

dał serdeczną odezwę, w której zaprasza katolików z całej monarchii, bez względu na to, jakiej są narodowości i jakim językiem mówią, aby przybyli na kongres i wzięli udział w pracy, mającej na celu wzmocnienie podstaw państwa na chrześcijańskiej zasadzie i usuwanie wedle możności z życia publicznego szkodliwych wpływów. Bliższe szczegóły odnoszące się do tego kongresu podane zostaną niebawem.

Ucieczka urzędników konsularnych. Emil Wachter i Piotr Seidel, dwaj funkcyonaryusze zatrudnieni w austro-węgierskim konsulacie w Gałaczu, sprzeniewierzywszy 3000 zł., zniknęli bez śladu.

Otrzymujemy następujące pismo:

W numerze 87 *Przeglądu* pod tytułem: „W sprawie wychowania naszych panienek“ jedna z czytelniczek uderza na metodę uczenia języków w pensyonatach, składając całą winę na nauczycielki.

Nauczycielka w prywatnym zakładzie wychowawczym musi się liczyć z wielu względami.

Po 1-sze. Ambitni rodzice bez względu na słabe przygotowanie i zdolności umysłowe uczennicy wymagają, aby ona par force weszła, przypuśćmy do klasy siódmej, choćby wiadomości jej tylko do czwartej ją kwalifikowały.

Gdyby nie uczyniono zadość ich życzeniom, odbiorą dziecko i umieszczą w innym pensyonacie. Zakład prywatny musi się z tem liczyć, inaczej straciłby wiele uczennic.

Tak więc dziecko nie przygotowane należycie do klasy wyższej, nie może korzystać z nauki. Jest ono prawdziwą kulą u nogi nauczycielki, któraby rada dalej pójść ze zdolniejszemi i lepiej przygotowanemi.

Po 2-gie. Podręczniki do nauki języków szczególniej niemieckiego są stanowczo za trudne, za suche i zupełnie nie zastosowane do umysłu i usposobienia dziewcząt. Wielka ztąd trudność dla nauczycielki pragnącej wzbudzić zamiłowanie do obcej mowy.

Po 3-cie. Pomoc domowa jest często istną plagą dla nauczycielki, bo często się zdarza, że domowa nauczycielka inną zupełnie metodą przygotowuje dziecko, niż nauczycielka w pensyonacie, ztąd chaos i zamęt w umyśle uczennicy i wątpliwa bardzo korzyść dla nauki. Dziecko, które z góry wie, że mu w domu wszystko wytłumaczą, podczas lekcyi w klasie nic a nic nie uważa, nie stara się korzystać z wyjaśnień nauczycielki kwalifikowanej, o której zdolnościach lub metodzie ironiczne słyszy uwagi w domu. Rodzice sami podkopują jej powagę a dziecko z niedowierzaniem przyjmuje podane wyjaśnienia.

Słuszne są uwagi autorki, że uczennice są prze ciążone pamięciową nauką. Czyż i tu winne nauczycielki tylko? Rodzicom w wychowaniu i wykształceniu dziewcząt głównie o to chodzi, aby córka mówiła pięknie po francusku, trochę po niemiecku, niech się ładnie ukłoni, zagra na klawikordzie, zaśpiewa, a szczyt ich marzeń osiągnięty. Główny nacisk kładą na znajomość języków obcych, a jak słabo są one z domu do tego przygotowane! Aby mówić dobrze jakimkolwiek obcym językiem, trzeba od dzieciństwa się z nim osłuchać, albo też mechaniczne wiele przyswajać sobie wyrazów — nauka języków głównie na dobrej pamięci polega, nie dziw więc, że w tym kierunku pracować muszą.

Jeżeli dziecko obcego języka nigdy w domu nie słyszy, niepodobna, aby wiele korzystać mogło z nauki w zakładzie. Znałam celujących maturzystów, którzy po 10 latach nauki języka niemieckiego, udzielanej przez wytrawnych pedagogów i nauczycieli, wcale nim nie mogli się posługiwać w mowie potocznej. Niech rodzice i opiekunowie nie zbyt wiele wymagają od nauczycielek, niech ich nie krytykują w obec uczennic, niech dzieciom właściwej udzielą pomocy domowej, niech nie wciskają gwałtem do wyższych klas bez dostatecznego przygotowania, niech niemi nie kieruje próżność i ambicya, ale prawdziwe dobro dziecka, a korzyść będzie znacznie większą. Dom i pensyonat powinny iść ręka w rękę jak dwaj przyjaciele, którym jedna przyświeca idea, dobro wychowanka; jeżeli jeden drugiemu zamiast pomagać, utrudnia zadanie, nie można się dziwić, że nie osiągają celu. *Jedna z nauczycielek.*

Pożary. W Szehyniach, w powiecie przemyskim spłonęło dnia 11 b. m. 12 gospodarstw, szkoda ogólna 10.853 złr. ubezpieczona na 2 270 złr.

W Bojanach na Bukowinie, wybuchł dnia 18 b. m. pożar skutkiem nieostrożności chłopaka, który rzucił na gnój niedogaszony papieros. Przy silnym wietrze, pożar rozszerzył się gwałtownie i zniszczył około 40 domów, a także i cerkiew grecko-katolicką. Szkoda wynosi około 50.000 złr.

Z Podola nam piszą:

Po kilkakrotnych prośbach wnoszonych do Wysokich i Świetnych władz, doczekaliśmy się wreszcie po dziesięciu latach utworzenia urzędu pocztowego w Koniuchach, z którego tyle mamy wygody, że listy w miejscu nadawać możemy, lecz gdy kto chce cięższy pakunek posłać, musi konie odrywać od roboty i trzy mile wieźć posyłkę do Brzeżan lub Pomorzan, bo urząd pocztowy w Koniuchach ma dozwolone przyjmowanie paczek tylko do wagi 5 k, a przecież trudno stosować się nam do tego, bo są rzeczy, których na mniejszą ilość rozdzielić nie można. Przytaczamy tu fakt, który miał miejsce u nas przed kilku dniami: Nadawano duży tryb żelazny wagi 15 k., naturalnie, że pocztmistrz ze względu na rozporządzenie, nie przyjął go, a rozdzielić posyłkę taką na kilka części było niemożliwem, i z tą bagatelą musiano jechać kilka mil do innego urzędu pocztowego, w którym można było nadać. Posłaniec wrócił dopiero wieczór, więc konie w polu robić nie mogły; to jest wygoda i korzyść z poczty dla tutejszych obywateli!

W tutejszej okolicy jest tylko poczta jedynym pośrednikiem komunikacyi ze światem, bo kolei nie mamy, ale cóż, kiedy i urzędy pocztowe tak są zorganizowane, że do wygody zupełnie się nam nie przyczyniają. Spodziewamy się, że Dyrekcya poczt i telegrafów, zechce łaskawie ulepszyć naszą sytuacyę i polecić urzędowi pocztowemu w Koniuchach przyjmowanie posyłek większej wagi, aby dalej nie narażać mieszkańców Podola na wielkie straty.

Stowarzyszenie nauczycielek we Lwowie. — Nauczycielki lwowskie oddawna już odczuwały potrzebę zawiązania Towarzystwa w celu ściślejszego połączenia się i wzajemnego porozumiewania się w kwestyach pedagogicznych, a zarazem wspierania się materyalną pomocą.

Zamiar ich nie mógł jednak wejść w życie, bo do niedawna jeszcze grono nauczycielek w naszem mieście nie było tak liczne, ażeby mogło zawiązać samoistne Stowarzyszenie. Dopiero w ostatnich latach — dzięki gorliwym staraniom tutejszej Rady szkolnej okręgowej i gotowości Rady miejskiej do ofiar na cele szkolnictwa — wzrosła tak znacznie liczba szkół w naszej stolicy i grono nauczycielek tak się pomnożyło, że Lwów liczy obecnie przeszło 250 nauczycielek szkół miejskich. Jestto już zastęp tak poważny, że — biorąc w rachubę nauczycielki po prowincyi rozproszone, oddane obowiązkom swego zawodu w szkołach publicznych i w domach prywatnych — można było pomyśleć o spełnieniu żywionego oddawna zamiaru.

Mamy przed sobą statut zatwierdzony przez namiestnictwo, a opracowany przez grono nauczycielek lwowskich, którym zarówno rozwój intelektualny ich stanu, jak i zapewnienie pomocy materyalnej koleżankom w razie potrzeby oddawna leżało na sercu. Zacnym inicyatorkom świeciły przykładem nauczycielki krakowskie i warszawskie, a ich statuty były im podstawą.

Według pierwszego paragrafa statutu celem tego Stowarzyszenia jest: a) zapewnienie członkom zwyczajnym schronienia w razie niezdolności do pracy czasowo lub stale; — b) utrzymywanie biura nauczycielskiego; — c) udzielanie członkom w razie choroby lub nadzwyczajnej potrzeby, pomocy pieniężnej tytułem zapomogi, również pomocy lekarskiej; — d) udzielanie chwilowego przytułku nauczycielkom przyjezdnym lub zostającym bez posady za stosunkowo małą zapłatą; — e) utrzymywanie w odpowiednim lokalu czasopism, biblioteki i wypożyczalni, złożonej z doborowych książek, a przedewszystkiem podręczników, potrzebnych dla przygotowujących się do egzaminów nauczycielskich; — f) wspólne zebrania, odczyty i wykłady naukowo-literackie.

Stowarzyszenie, zapewniające tak wiele korzyści moralnych i materyalnych, jakie uwidocznia pierwszy paragraf statutu, zasługuje na rzetelne uznanie i poparcie w jak najszerszych kołach. Zasługuje na to tem bardziej, że nie ogranicza się na pewną sferę nauczycielek lub na wychowanki jednego zakładu, lecz obejmuje wszystkie bez wyjątku pracownice w tym żmudnym a tak ważnym i tyle poświęcenia wymagającym zawodzie; co zaś najważniejsza, nie wyklucza ze swego grona i nauczycielek prywatnych, które, nie stykając się bezpośrednio z całym ruchem szkolniczym i pozbawione instrukcyi doświadczonych kierowników i inspektorów, najbardziej potrzebują pomocy i porady szczęśliwszych pod tym względem sióstr swoich

Nie wątpimy też ani na chwilę, że nowe Stowarzyszenie znajdzie gorące poparcie nietylko w kołach nauczycielskich, ale i u ogółu całego społeczeństwa, w którego rozwoju nauczycielki tak ważny stanowią czynnik.

Życząc szczerze nowemu Towarzystwu szybkiego wzrostu i jak najpomyślniejszego powodzenia, zasyłamy szanownym jego założycielkom serdeczne „Szczęść Boże w zacnej i pożytecznej pracy!“

Pojedynek Dr. Aleksander Medwey powierzył obronę swoją dr. Michałowi Grekowi

Statystyka notaryuszów. Według wykazów, sporządzonych w Ministerstwie sprawiedliwości, było notaryuszów w Austryi, z początkiem roku 1891, ogółem 1.017, zaś z początkiem 1892 r. 1.018. W Galicyi było notaryuszów w roku ubiegłym 200, w Bukowinie 19.

Temperatura. Termometr + 3° R. Barometr 765°. Idzie w górę. Pochmurno, dżdżysto i zimno. Deszcz z przerwami.

Zmarli. Rozalia z Żelechowskich Bartkiewiczowa, zmarła w Krakowie w 68 roku życia. — Menneiowa, żona radzcy sądu krajowego, zmarła w Przemyślu. — Jakób Szwarc, kupiec i radny m. Przemyśla, zmarł przeżywszy lat 71 — Maurycy Stankiewicz, członek komisyi antropologicznej Akademii umiejętności i znany bibliograf, zmarł w Krakowie. Ostatnią pracą zmarłego był nadzwyczaj starannie ułożony „Katalog wydawnictw Akademii Umiejętności w Krakowie 1873—1891“.

Nowy pociąg kuryerski zaprowadzony zostanie od 1 maja między Lwowem a Krakowem. W dalszym ciągu pociąg ten będzie szedł nie do Podwołoczysk i Brodów, ale do Czerniowiec. W kuryerskim zaś pociągu między Krakowem a Podwołoczyskami zaprowadzony zostanie wagon restauracyjny.

Byłoby jeszcze do życzenia, aby Dyrekcya ruchu zechciała się zająć urządzeniem lepszej komunikacyi między Lwowem a Brodami. Według tego rozkładu jazdy, jaki jest dzisiaj, niepodobna jednego dnia pojechać do Brodów, załatwić interesów i wrócić do Lwowa; a dawniej przecież można to było zrobić. Również komunikacya z rosyjskim pociągiem, odchodzącym z Radziwiłłowa do Kijowa, jest teraz bardzo niewygodna, że zeszłej jesieni pewne grono osób z Krakowa, zaproszone na polowanie na Wołyń, nie obrało drogi na Lwów, Brody, Radziwiłłów, Zdołbunów, lecz z Krakowa pojechało na Warszawę, Brześć, Równe, Zdołbunów i przybyło do Szepetówki o 12 godzin wcześniej, niż gdyby było pojechało na Lwów.

Z Izdebek nam piszą: Ogromną niewygodę dla tutejszej miejscowości stanowi brak poczty. Czyniono już w tym kierunku rozmaite starania, a nawet zaprowadzenie urzędu pocztowego było już raz, a mianowicie przed kilkunastu laty, zadecydowane, ale z niewytłumaczonych dotychczas powodów nie przyszło do skutku. Domyślamy się, że wtedy się rozchodziło o zupełnie zaniedbane, prawie niemożliwe do przebycia drogi, ale dziś już inaczej rzecz się przedstawia: drogi mamy dostępne i śmiało po nich może kursować wózek pocztowy. Gdyby jednakże na razie Dyrekcya poczt obawiała się nadzwyczajnych wydatków, a nie miała pewności, czy zaprowadzenie poczty się opłaci, to możnaby na próbę ustanowić posłańca pieszego, przynoszącego z najbliższej stacyi pocztowej przesyłki, a przekonani jesteśmy, że wkrótce okaże się potrzeba posłańca konnego, bo nietylko, że w Izdebkach znajdują się trzy folwarki, dwie parafie, dwie szkoły ludowe, ale sama miejscowość posiada przeszło 3000 mieszkańców, po największej części umiejących pisać i czytać a pomiędzy nimi mnóstwo rzemieślników. Dla tego, jak słyszymy, przyłączyłyby się gminy Dydno, Jabłonka, Hladno, a może i Dydnia, które wraz z Izdebkami stanowiłyby okrąg pocztowy, mogący zwrócić z czasem koszta zaprowadzenia urzędu pocztowego w Izdebkach i nieść skarbowi pocztowemu dochody.

Potworna zbrodnia. W Dynaburga, jak donoszą ztamtąd do *Wieku*, wykryto niedawno potworną zbrodnię, przypominającą głośną sprawę, w Tisza-Eszlar i proces Ritterów w Krakowie. Rzecz miała się tak:

Zamożny kupiec dynaburski, G., żyd, człowiek obarczony liczną rodziną i wiekowy, w kwietniu r. z. przyjął na służbę w charakterze „młodszej“, czyli pokojówki 20-letnią dziewczynę chrześcijańską M. Po upływie kilku tygodni stary żyd uwiódł młodą dziewczynę, obiecując wyposażyć ją sowicie Wkrótce, gdy M. już dalej służyć nie mogła, stary G. wywiózł ją do sąsiedniego miasteczka, gdzie w małym zajeździe żydowskim upoił winem. Około północy G. opuścił wynajęty dla M. numer i sam powrócił do Dynaburga. Nazajutrz zrana, gdy M. długo nie dawała znaku życia, zapukano do jej numeru, a gdy odpowiedzi nie otrzymano, zawołano policyę i drzwi wyłamano; na łóżku znaleziono martwe zwłoki dziewczyny, zamordowanej, jak się wkrótce okazało w sposób tak okrutny i zarazem tak ohydny, iż opisać go nie sposób. Morderca musiał długo pastwić się nad swą ofiarą.

Żyd zbrodniarz nie czekał tymczasem zjawienia się u niego policyi, lecz uciekł czemprędzej do Ameryki, a mianowicie do Nowego Jorku. Stało się to w końcu marca r. b. Obecnie przed paru dniami właśnie wyruszyła potajemnie cała rodzina G. dla połączenia się widocznie ze zbiegiem. Rozpoczęte poszukiwania zbrodniarza nie dopięły, jak dotąd, celu.

Śledztwo prowadzi się bardzo energicznie. Jak się zdaje, udział bierny w morderstwie przyjmował gospodarz zajazdu, żyd, gdzie M. została zabitą. G. musiał zawczasu dobrze obmyśleć swój plan piekielny. Przypomniano obecnie, iż ten sam G przed 8 laty pozostawał pod zarzutem zupełnie analogicznej zbrodni, popełnionej również na dziewczynie chrześcijańskiej, w celu ukrycia śladów występnej miłości. Dla braku jednak dowodów zwolniono go z więzienia. Wówczas zbrodniarz powiesił swą ofiarę, lecz tak umiejętnie, iż specyaliści zadecydowali, iż się tu ma do czynienia nie z zabójstwem, lecz samobójstwem.

Czy Pius IX był wolnomularzem? Wielki mistrz wolnomularzy włoskich Adryan Lemmi zamieścił w medyolańskim dzienniku *Secolo* następujące wyjaśnienie w tej sprawie: „Dnia 12 grudnia z. r. nadesłał do mnie francuski Wielki Wschód zapytanie, czy posiadam dowody na to, iż Papież Pius IX był wolnomularzem. Na to pytanie odpowiedział włoski Wielki Wschód, że istotnie od dawna już istnieje pogłoska, jakoby ten Papież należał do związku karbonaryuszów albo wolnomularzy, ale dokumentu, któryby potwierdzał prawdę tej wersyi, nie było nigdy“.

W ten sposób kwestya została stanowczo rozstrzygnięta. Dodać tylko można, że w r. 1819 żył w Pensylwanii człowiek imieniem Marcin Ferratti, wolnomularz, a ponieważ Pius IX nazywał się pierwotnie Mastai Ferretti, więc stąd poszła pogłoska, jakoby on sam był wolnomularzem

---

Teatr Dziś w piątek (22go bm.) o godzinie siódmej wieczorem: „Dobry Numer“, komedya Abrahamowicza i Wł. Zielińskiego. — Jutro w sobotę 23 bm. przedstawienie składane i po raz 6-ty: „Rycerskość wieśniacza“ („Cavalleria rusticana“), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** pani Amalii Friedrich-Materna odbędzie się dnia 26 kwietnia, we wtorek w sali domu narodnego, a nie jak poprzednio podaliśmy w sali Towarzystwa muzycznego.

Pani Materna jest, jak wiadomo, znakomitą wykonawczynią oper Wagnerowskich i występując w tych operach w Paryżu, wywoływała niesłychany zapał.

Sądząc po ożywionym bardzo pokupie biletów, wielka sala domu narodnego będzie szczelnie zapełnioną.

Biletów dostać można w księgarni W. Hoschka i Spółki przy placu Maryackim.

Rozmaitości.

— **Ze szczególnemi uwagami** wystąpił *New York Herald* z powodu rozbicia się parowca „Eider“. — Okręt ten należał do Towarzystwa północno-niemieckiego Lloyda, które statki swoje zaopatruje w orkiestry dla uprzyjemnienia pasażerom jazdy. Rzeczony dziennik pisze:

...Parowce te są wprawdzie świetnie zbudowane, mają wytrawną załogę, ale zarząd północno-niemieckiego Lloyda nie zna widocznie niebezpieczeństwa, jakie za sobą pociąga orkiestra, jak dowodzi wypadek z parowcem „Eider. Oto podczas gdy ten statek wjeżdżał na skałę, orkiestra okrętowa koncertowała w salonie. Tymczasem każdy marynarz angielski wie, że mieć na pokładzie kapelę — z wyjątkiem kiedy okręt stoi w porcie — znaczy to samo, co zaprosić w gościnę nieszczęście.

Muzyka instrumentalna nie jest może tak groźną jak śpiew, ale również naraża okręt na niebezpieczeństwo. Pociąga ona za sobą zawsze mgłę i silny wiatr, gdy tymczasem po śpiewie chóralnym, zwłaszcza po pieśni „Życie na falach morza“, następuje niewątpliwie rozbicie lub pożar. — Przed kilka laty grono pasażerów na pokładzie „Arizony“, aby dowieść, że są wyżsi nad ten przesąd, śpiewało tę niebezpieczną pieśń, i zanim ją zdążyło skończyć, okręt rozbił się o górę lodową.

Nie można oczywiście wymagać, aby pasażerowie znali niebezpieczeństwa muzyki okrętowej, nie na nich też spadnie z tego powodu odpowiedzialność; ale oficerowie takiego np. parowca „Eider“ powinni byli wpłynąć na to, ażeby zgubna działalność kapeli okrętowych na parowcach północno-niemieckiego Lloyda została ograniczoną, by się podobne nieszczęśliwe wypadki nie powtarzały, ponieważ morze raz na zawsze nie znosi najlżejszego zakłócenia swej własnej majestatycznej muzyki.

— **Ulepszenia.** Do jakiego stopnia doskonałości doprowadzono w ostatnich czasach fabrykacyę blachy, przekonywamy się z opisu zamieszczonego w jednym z ostatnich numerów angielskiego dziennika *Paper maker.* — W fabrykach angielskich otrzymują dzisiaj blachy żelazne tak cienkie, że 1800 arkuszy mają jeden cal czyli 27 milimetrów grubości.

Dla lepszego wyobrażenia sobie, jak cienkie są te arkusze, dość powiedzieć, że są one cieńsze od najdelikatniejszej bibułki używanej do robienia papierosów, bo tej potrzeba 1200 arkuszy na cal.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 kwietnia.

(*Z*) Jak wczoraj tak i dziś cały ruch giełdowy koncentrował się tylko w kredytach. Bodenkredytach i rentach. Zwyżkowcy mieli jednak dziś trudniejsze stanowisko, gdyż Berlin oponował zawzięcie przeciwko dalszej haussie na naszym targu. Stanowcze zaprzeczenie *Nordd. Allg. Ztg.* doniesieniu, jakoby car miał na pewno przyjechać do Berlina, zniechęciło wielce osłabiony i tak już targ berliński a gdy nadto nadeszły smutne doniesienia o stanie przemysłu górniczego w Niemczech i wszystkie walory górnicze od razu znacznie spadły, zapanowała na całym targu berlińskim reakcya, a arbitraż przedsiębrał u nas na rachunek Berlina znaczne sprzedaże w najbardziej faworyzowanych papierach.

Dla tego też nie mogły kredyty dziś swobodnie się rozwijać, i jakkolwiek początkowo wyszły o guldena w górę, jednakże zamknięto je kursem wczorajszym Renty wspólne natomiast znów podniosły się znacznie, bo o 30 centów, podniosła się także węgierska renta złota. Spadek papierowych rent 5-procentowych był dziś nadzwyczajny. Austryacka renta papierowa spadła o 60 centów do 101.05, a węgierską notowano już poniżej 101. Złote monety podrożały dziś znów tak, że jeżeli się weźmie na wzgląd opłatę reportu, to kurs ich jest już wyższy, aniżeli ten, któryby wynikał z relacyi, którą oznaczyć mieli obaj ministrowie finansów. Wspomnieć muszę jeszcze, że minister węgierski Weckerle przyjedzie jutro do Wiednia, aby jeszcze raz, podobno już ostatni, naradzić się z p. Steinbachem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 316·50, węgierskie 351·—, Anglobanki 147·25, Uniony 233·75, Bankvereiny 112·—, Länderbanki 204·25, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 250·50, Renta papierowa 95·70, srebrna 95·20, austryacka złota 110·45, papierowa 101 05, węgierska złota 109 45, papierowa 100·90, dukat 5·65, 20-frankówka 9·50½, marki 11·71—, ruble 1·20½ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 kwietnia (pryw.) Utrzymują w sferach giełdowych, że car niezawodnie pojedzie do Berlina po uroczystościach kopenhazkich, a że *Nordd. Allg. Ztg.* dla tego tylko zaprzeczyła tej podróży, iż car znowu bardzo obawia się nihilistów i nie chce, aby jego podróże kolejowe były z góry ogłaszane. Wiadomość o projekcie przyjazdu cara do Berlina pochodzi stąd, że Szuwałów przywiózł własnoręczny list cara do cesarza Wilhelma, zapowiadający ten przyjazd. Za ten list dostał Szuwałów wiadomy portret od cesarza. Podczas dwudniowego pobytu cara w Berlinie będzie rodzina jego czekała na niego na pokładzie rosyjskiego yachtu w jednym z portów niemieckich.

Wrocław 22 kwietnia (pryw.) Rada miejska podpisała kontrakt z Towarzystwem tramwaju elektrycznego. Towarzystwo podjęło się w ciągu dwóch miesięcy zbudować elektryczny tramwaj i oddać do użytku publicznego.

Paryż 22 kwietnia (pryw.). *Matin* za przedwczesne ogłoszenie aktu oskarżenia w sprawie Ravachola skazany został na 500 fr. kary.

Zimna trwają dalej i spustoszenia czynią. Pod Paryżem wymarzły wszystkie winnice i szparagarnie. Z Burgundyi donoszą, że przy trzystopniowym mrozie zniszczone zostały winnice. W Grenoble leży śnieg na stopę gruby. W Sabaudyi wszystkie pola i góry pokryte śniegiem.

Berno (szwajcarskie) 22 kwietnia (pryw.). W Zurichu, Szafouzie i w Turgau spadły obfite śniegi. Tu pada śnieg od wczoraj. Mróz w nocy dochodził do 4 stopni. Winnice i zasiewy zniszczone.

Konstantynopol 22 kwietnia (pryw.). Czyniąc zadość życzeniom Bułgaryi, wyrażonym w ostatniej nocie, poleciła Porta internować w małej Azyi wszystkich przebywających tu emigrantów bułgarskich.

Petersburg 22 kwietnia (pryw.). Z Saratowa donoszą, że lód ruszył na Wołdze Z Kurska donoszą, że zaczęły się dnie ciepłe i spadł wiosenny deszczyk.

Florencya 22 kwietnia (pryw). Trzydziestopięcioletni Parentini rodem z Pizy, złowiwszy 24-letnią żonę na schadzce z 20-letnim studentem, wydobył rewolwer, położył strzałem na miejscu owego studenta, dał 3 strzały do swojej żony, a w końcu, gdy na odgłos tych strzałów nadbiegła teściowa, wpakował w nią dwie kule. Student już nie żyje, a młoda kobieta i jej matka są konające.

Sztutgard 22 kwietnia. Ajent dyplomatyczny rosyjski p. Fredericks, umarł.

Paryż 22 kwietnia. Dzienniki donoszą, że wojska króla Dahomeju zdobyły Porto Nowo.

Wiedeń 22 kwietnia. Sprawozdanie jeneralnej dyrekcyi kolei państwowej za rok 1891 wykazuje, że koleje państwowe przyniosły w roku 1891 brutto 68,475 001 zł zatem o 979 628 zł. więcej aniżeli w r. 1890. Z tej ogólnej sumy dochodów przypada za transport towarów kwota 62,870 684 zł., zatem o 706.712 zł. więcej aniżeli w r. 1890. Ruch osobowy na kolejach państwowych przyniósł dochód większy o 272.916 zł. a liczba podróżnych wzmogła się w porównaniu z rokiem 1890 prawie o 6 milionów.

Ogólna suma wydatków kolei państwowych wynosiła 47,445.135 zł. a zatem o 3,765.925 zł. więcej aniżeli w r. 1890.

Hermanstadt 22 kwietnia. Wczoraj padał tu przez kilka godzin obfity śnieg. O godzinie ¾ na 2 w południe, gdy ustała śnieżyca, dały się uczuć dwa krótko trwające wstrząśnienia ziemi, tak silnie, że domy się chwiały, a nawet najcięższe przedmioty w pomieszkaniu zostały poruszone z miejsc.

Rzym 22 kwietnia. Na radzie ministrów uchwalono, że wszyscy ministrowie pozostaną nadal w urzędzie z wyjątkiem ministra finansów Colomba. Kilka tek ministeryalnych nie obsadzonych dotąd zostanie obsadzonych, a znaczne oszczędności zaprowadzone będą w wydatkach wojskowych dla kolonij.

Proces prałata Amalfitano przeciw kardynałowi Oregli o obrazę honoru zakończył się uwolnieniem kardynała. Prałat Amalfitano zasądzony został na zapłacenie kosztów procesu.

Petersburg 22 kwietnia. Wyszniegradzki wyjechał do Krymu.

Rzym 22 kwietnia. *Popolo Romano* donosi: Rada ministrów postanowiła pokryć deficyt w ten sposób, iż 15 milionów uzyska na to z oszczędności, które zaprowadzone zostaną także w zarządzie wojskowym, a drugich 15 milionów pokryje dochodami z podatków i monopolu zapałczanego.

Nadzwyczajne wydatki wojskowe pokryte będą przez kwoty uzyskane z oszczędności w różnych działach budżetu wojskowego, a mianowicie przez ograniczenie okupacyi Afryki tylko na Massawę.

Petersburg 22 kwietnia. W trzypiętrowej kamienicy wybuchł pożar i rozszerzył się tak szybko, że mieszkańcy nie mogli już ratować się przez schody. Nie wiedząc co robić, poczęli wyskakiwać przez okna i dziewięciu z nich zabiło się, a wielu odniosło rany. Piętnastu mieszkańców domu dotychczas nie odszukano, zachodzi więc obawa, że spalili się.

Carowa odjechała wczoraj po południu na Kaukaz (bo otrzymała wiadomość, że syn jej chory na suchoty a bawiący na Kaukazie, ma się znacznie gorzej).

Szweryn 22 kwietnia. Wielka księżna szweryńska Aleksandryna, rodzona siostra zmarłego cesarza Wilhelma Igo, umarła wczoraj.

Budapeszt 22 kwietnia. Ponieważ nie zanosi się na to, aby sejm ukończył debatę budżetową do końca maja, a tylko do tego dnia ma rząd przyzwolone prowizoryum budżetowe, przeto zażądał hr. Szapary na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przedłużenia prowizoryum budżetowego po koniec lipca.

Praga 22 kwietnia. Arcyksiążę Otto przychodzi już do zdrowia i większą część dnia nie leży w łóżku.

Frankfurt 22 kwietnia. Sprawdzono już, że zbiegły kasyer domu Rotszylda Jaeger ukradł 1,700.000 marek.

Paryż 22 kwietnia. Rząd postanowił zapozwać przed trybunał państwowy arcybiskupa Avignonu i czterech biskupów sufraganów za to, że wydali list pasterski o obowiązkach katolickich obywateli przy wyborach.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 kwietnia 1892.

HOTEL IMPERIAL. F. Bogdanowicz z Ostrowca K. Udrycki z Mostów Wielkich. W. hr. Ożar z Lackiego. E Rozwadowski z Grzybowic. Dr. J. Milewski z Krakowa Dr. T. Bohosiewicz z Ołomuńca.

HOTEL ŻORŻA. Wł Ochocki z Kalinowszczyzny A. Bańkowska, A Pajće z Brodów. A. Barbi z Wiednia. St. Homolacz z Krakowa. St. Kotarski z Brzysk. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. F. Bose z Lipska. P. Starke z Wiednia. Wł Postruski z Serednego. F. Michlstetter z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI: B. hr. Romer z Brzeżan, K. hr. Romer ze Świerza, L. Markowski z Chomiakówki, S Dowoiński i J. Vaugoin z Wiednia, W. hr. Orłowski z Lisowic, K. Ranwid z Rosyi, J. Biechoński z Brzeżan, M. Hablank Leszczyński z Warszawy.

HOTEL CENTRALNY: K. hr Potocki z Maryampola, B. Czajkowski z Kowalówki, M Czaykowski z Żyrawy, J. Białoskórski z Głuchowa, E. Kruh ze Zbaraża, T. Strzembosz z Warszawy, S. Halerstam i M. Halpern ze Stanisławowa

PODZIĘKOWANIE.

Czteroletni synek nasz jedynak dotknięty został śmiertelną chorobą dyfteryą. Wezwany lekarz w kilku wizytach swoich z taką troskliwością i sumiennem leczeniem był się zajął że zdolnym był to dziecko wyratować na katafalk, gdyby nie przezorność krewnych i nader wielkie ubolewanie matki, którzy poznawszy, że nic dobrego po tym lekarzu spodziewać się nie mogą zmuszeni byli wezwać innego lekarza. Czas był krótki, bo dziecko prawie w najwyższym stopniu słabości znajdowało się a przyczyną że choroba rozwinęła się do tego stopnia było niedbałe i bezsumienne a tylko zdaje się interesowne leczenie Pana lekarza. Wezwany inny lekarz W. P. Dr med. A Seidner ze Skały, w chwili przybycia swego, widząc prawie konające już dziecko, odrzucił po zbadaniu wszystkie medykamenta zacnego poprzednika swego, a wziąwszy się z całą sumiennością i troskliwością do leczenia dzieciny naszej, doprowadził do tego, że już po pierwszej wizycie okazało się nad rankiem lżej dziecku i dziś cieszymy się, że prawie do zupełnego zdrowia powróciło.

Niechże nam wolno będzie obecnie zacnemu człowiekowi i znakomitemu lekarzowi Wielmożnemu Panu Dr. A. Seidnerowi, który przy pomocy Najwyższego, bezinteresownie, szlachetnie i ze sumienną troskliwością zajął się wyleczeniem naszego dziecka, złożyć wyrazy najgłębszej czci i wdzięczności, polecając Go również jako godnego każdemu w chorobie pozostającemu.

Z Iwankowa obok Skały w Zielonej ad Kudryńce, dnia 9 kwietnia 1892.

Wicenty i Antonina de Janina Bieleccy.

3313 1—1

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 22 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	318 62	Węg. kolej półn wschodn	199 —
Alpiny	59 80	Wiedeńskie losy kom.	157 —
Kredyty węg.	356 —	Akcje tyton.	165 25
Anglobanki	149 25	Gal. obl. indem.	104 80
Uniony	241 50	Elbethale	232 50
Ludwiki	213 50	Länderbanki	205·20
Nordbany	288 —	Renta zł. węg	109 80
Lombardy	88·—	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	37·25	Renta węg. pap.	100 70
Staatsbahny	285.12	Ruble	·22 75
Czerniowieckie	250 —		

Usposobienie silne.

Lwów Z Izby handlowej 22 kwietnia 1892

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	211 50	214 50
" lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	249 50	252 0
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	327 —	330 —
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	2 6 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 "	100 70	101 40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% " nieokr.	96 80	97 50
" " " 4 " " " 41½	95 10	95 8
" " " 4½ " " 52 l.	99 40	100 10
" " " 4 " " 56 "	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	58 —	60 —
" " " " (daw. 5%) 2½% "	55 —	58 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. w. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% "	93 30	94 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
" " " 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
" Stanisławowa . . .	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.61	5.71
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperjał rosyjski	9·70	—.—
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.23	1.33
" " papierowy . . .	1 20₅₀	1.22₅₀
100 marek niemieckich . . .	58 45	59 10

PREZES
Rady nadzorczej
TOWARZYSTWA
WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

w Krakowie

zawiadamia

Członków Towarzystwa, mających w myśl §. 84 statutu prawo głosowania,

że

trzydzieste pierwsze zwyczajne

ZGROMADZENIE OGÒLNE

odbędzie się

w sobotę dnia 28 maja 1892 r. o godz. 11 przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ul. Basztowej pod L. 8 w Krakowie.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1) Odczytanie protokółu z posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego z dnia 29 maja 1891 r,
2) Sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku trzydziestym pierwszym istnienia Towarzystwa
3) Wybór jednego członka Rady nadzorczej w myśl § 85 na następnych lat sześć.

Dział ubezpieczeń od ognia:

4) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w upłynionym roku trzydziestym pierwszym.
5) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o uchwale Rady nadzorczej, powziętej w myśl § 93 ustępu 2 statutu, co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym; oraz
wnioski Rady nadzorczej: a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale ogniowym, b) co do wyznaczenia funduszu dospozycyjnego dla Rady nadzorczej na rok 1892.

Dział ubezpieczeń od gradu:

6) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w dwudziestym ósmym roku t. j. 1891.
7) Sprawozdanie Dyrekcyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę na ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o pokryciu niedoboru w dziale gradowym w myśl § 40 ustępu 2 statutu gradowego; oraz
wniosek Rady nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale gradowym.
8) Zmiana statutu w dziale gradowym.

Dział ubezpieczań na życie:

9) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku dwudziestym drugim t. j. w r. 1891 dokonanych.
10) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę na ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o użyciu przewyżki w dziale życiowym w myśl artykułu 6 statutu życiowego; oraz
wniosek Rady nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale życiowym.

Po załatwieniu spraw, dotyczących Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń, — odbędzie się

siedmnaste Zgromadzenie Ogólne
Członków
Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

w Krakowie

(stosownie do § 8 statutu Towarzystwa).

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w roku 1891.
2) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za rok 1891 rachunków — i
wnioski Rady Nadzorczej:
a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z rachunków za czas od 1 stycznia 1891 r. po dzień 31 grudnia 1891 r;
b) rozdział zysku w myśl § 8 lit. b. c. f. statutu.

Kraków, dnia 14 kwietnia 1892 r.

Zygmunt Dembowski.

(Przedruk nie będzie płacony). 3295 1—1

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodak